

1742

SPRAWOZDANIE

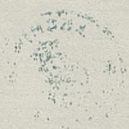
z działalności Zarządu głównego

Towarzystwa pielęgnowania nauk społecznych

od r. 1903 do 1. stycznia 1910.



W KRAKOWIE, CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”
1910.



5838.

SPRAWOZDANIE

z działalności Zarządu głównego

Towarzystwa pielęgnowania nauk społecznych

od r. 1903 do 1. stycznia 1910.



W KRAKOWIE, CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“

1910.

SPRAWOZDANIE

z działalności Zarządu głównego

Towarzystwa pielęgnowania nauk społecznych

od 1. 1903 do 1. stycznia 1910.



Nakładem Towarzystwa pielęgnowania nauk społecznych.

W listopadzie roku 1902 grono osób, a mianowicie pp. Dr Zygmunt Balicki, Dr Artur Benis, Dr Leopold Caro, Dr Wiktor Czermak, Dr Z. Daszyńska-Golińska, Dr Stanisław Estreicher, Dr Antoni Górski, Dr Władysław Leopold Jaworski, Dr Stanisław Grabski, Dr Adam Krzyżanowski, Dr Stanisław Krzyżanowski, Dr Juliusz Makarewicz, Dr Józef Milewski, Dr Julian Nowak, X. Dr Stefan Pawlicki, Dr Karol Potkański, Dr Tadeusz Starzewski, Dr Józef Steinberg, Dr Mścisław Wartenberg i Dr Bolesław Wicherkiewicz powzięli myśl założenia Towarzystwa pielegnowania nauk społecznych. — Statut naszego Towarzystwa zatwierdzony został reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 17 grudnia 1902 r. L. 141.206.

Cele i intencye, jakie przyświecały założycielom, streszcza najdokładniej artykuł, zamieszczony w „Czasie“ z dnia 9 lutego 1903 r. pióra inicjatora założenia Towarzystwa, Leopolda Caro. Główne ustępy tego artykułu tu powtarzamy:

„Szerokie warstwy społeczeństwa polskiego nie posiadają niestety należytego wykształcenia społecznego i politycznego.

„W Królestwie Polskiem i W. Ks. Poznańskiem brak wszechnic o narodowym polskim charakterze, nadto zaś w Królestwie Polskiem i ziemiach zabranych pod zaborem rosyjskim brak udziału ludności w życiu politycznem lukę tę dostatecznie tłumaczy. W Galicyi rozterki polityczne i osobiste stronnictw utrudniają rozwój społeczeństwa w tym kierunku, a wykłady uniwersyteckie nauk społecznych, z natury rzeczy i z zadania swego, teoretyczne i zasadniczo nie dotyczące kwestyi aktualnych, tem mniej wystarczyć mogą dziś jednostkom wykształconym na resztę życia, ile że większość uczniów zniewolona szukać zawodów praktycznych przygotowuje się do egzaminów z nauk politycznych, jak gdyby tylko ubocznie jako z nauk, z którymi w praktycznym zawodzie na pozór już się nie spotka.

„A poza prawnikami, cały zastęp obywateli z akademickim wykształceniem po ukończeniu innych fakultetów, nawet podstawowych pojęć o naukach społecznych nie posiada. Tak więc wielkie koła polskiego społeczeństwa stają niedość przygotowane wobec ogromu zadań, jakie je na każdym kroku w dziedzinie spraw publicznych czekają. Pożądaną jest więc praca nad dźwignięciem na tem polu poziomu umysłowego współobywateli, a zadanie to jest tem naglesze, że powierzchowne prace publicystyczne, podające wątpliwe hipotezy za ostatni wynik wiedzy, niejednokrotnie przytem pełne namiętnych i niesłusznych uogólnień i oskarżeń — w formie popularnych broszurek, tanich dzienników i odczytów zdobyły sobie na terenie naszym szeroki grunt i wniosły w warstwę żadne wiedzy fałszywy jej surogat, wypaczając ich etyczne poglądy, opóźniając ich dojrzanie i uświadomienie w duchu narodowym. Z drugiej strony brak należytego wykształcenia społecznego u pewnego odłamu sfer wykształconych naszego narodu wywołuje tu i ówdzie większy nacisk na kwestye ściśle polityczne, a pomijanie lub postępowanie kwestyi dźwignięcia dobrobytu i ekonomicznego rozwoju zwłaszcza naszej dzielnicy.

„Tym dwom brakom w pierwszym rządzie przeciwdziałać pragnie założone niedawno w naszym mieście Towarzystwo dla pielęgnowania nauk społecznych. Wedle statutów i ogłoszonej odezwy pragnie ono dotrzeć wszędzie tam, gdzie jeszcze namiętności partyjne nie zgasiły sumienia narodowego, prostować błędne pojęcia, odsłaniać prawdziwe krzywdy, a ostrzegać przed mrzonkami, których jedynym objawem na zewnątrz jest dziś — rzecz dziwna — nienawiść i oszczerstwo, tradycyi narodowej przynależne wskazać miejsce i stać się łącznikiem między nią a prawdziwą wiedzą i prawdziwym rozwojem a postępem.

„Zarazem wierząc w prawdę hasła: „wiedza to potęga“, pragnie ono przez rozszerzenie i pogłębienie fachowej wiedzy, w miarę sił przyczynić się do dźwignięcia w dzielnicy naszej dobrobytu i stworzenia korzystnych warunków rozwoju dla wszystkich jej mieszkańców bez różnicy wykształcenia, stanowiska społecznego i zapatrywań politycznych. Dostarczenie warstwom wykształconym fachowych wiadomości w dziedzinie tak przed innemi dla nas pożądanej, musi oraz wywołać obudzenie zdolności, drzemiących w naszym narodzie, a skutkiem zawistnych losów nie mających

dotąd sposobności do szerszego rozwoju. Naród który wydał Łaskich i Tomickich, Zamoyskich i Ignacych Potockich, Lubeckich i Stasziców, a w czasach późniejszych tylu mężów o wybitnych politycznych kwalifikacjach, potrzebuje tylko użyźnienia tych zdolności fachową wiedzą, by doczekać się i na tem polu chwały i pożytku ze swoich synów“.

Młode Towarzystwo ukonstytuowało się, wybierając prezesem prof. Dra Władysława Leopolda Jaworskiego, wiceprezesem Dra Zygmunta Balickiego, sekretarzem Dra Stanisława Grabskiego, skarbnikiem Dra Leopolda Caro. Oprócz nich w skład wydziału weszli: prof. Dr Karol Potkański, prof. Dr Juliusz Makarewicz i prof. Dr Mściśław Wartenberg. W następnym roku administracyjnym zaszła tylko ta zmiana, że w miejsce p. Dra Zygmunta Balickiego, wybrano wiceprezesem Towarzystwa prof. Dra Juliusza Makarewicza, zresztą skład wydziału pozostał ten sam.

Dzięki zapobiegliwości i staraniom sekretarza Towarzystwa prof. Dra Stanisława Grabskiego przyszedł do skutku cykl odczytów o wsi polskiej, które odbyły się przy licznym udziale słuchaczy w sali Kopernika Collegium Novum.

W szczególności mówił prof. Dr Karol Potkański „O pochodzeniu wsi polskiej“; prof. Dr Stanisław Grabski miał odczyt p. t. „Rozwój kwestyi agrarnej w Polsce XIX wieku“; prof. Dr. Franciszek Bujak wykladał na temat „Wieś zachodnio-galicyjska u schyłku XIX wieku; docent Dr Adam Krzyżanowski wreszcie mówił na temat „Związki zawodowe rolników“.

Dnia 15 kwietnia 1903 r. mówił śp. prof. Dr **Karol Potkański** „O pochodzeniu wsi polskiej“. Oto treść jego wywodów:

Typ dzisiejszy wsi polskiej przedstawia się jako nieprawidłowy wielobok, podzielony na trzy pola. W każdym z nich znajdujemy większą część, zajęta przez obszar dworski, resztę tworzy szereg wąskich pasemek działów chłopskich. Pola te dzielą się jeszcze na niwy wedle gatunku gleby. Obok tego typu istnieje drugi, aczkolwiek rzadki, wykazujący role włościańskie po obu stronach drogi, ciągnące się wpoprzek trzech pól, wyżej wspomnianych. Typ pierwszy pojawił się w XIII. wieku, to jest w czasie, gdy Polska przechodziła z okresu gospodarstwa odosobnionego, w okres gospodarstwa pieniężnego i w tym czasie dotychczasowe posługiwanie się przedmiotami powszechnego użytku,

jako to: bydłem, zbożem, skórą zwierzęcymi etc., jako surogatami pieniądza, wychodzi powoli z użycia; klasztory, księżęta i szlachta sprowadzają kolonistów z Flandryi i zachodnich Niemiec, gotowych do płacenia danin w pieniądzu, w Polsce powstają miasta; gdzie dotąd istniały osady jednolite jawią się wraz z obcymi przybyszami pług żelazny i trójpółowka oraz podział wsi na trzy pola rozdzielone zagonami między różnych właścicieli. Organizacya grodowa i dawny system danin upada, a na czele kolonistów danej wsi stają sołtysi, z prawem niższego sądownictwa, z prawem jatek, pędzenia piwa oraz podwójnym działem gruntów.

W wieku XV i XVI powstaje gospodarstwo folwarczne, właściciel przestaje zadawałniać się czynszem i sam zagarnia gospodarstwo, skupiają się sołtystwa, wcielają do folwarku działki kmieci wzbraniających się płacić podwyższony czynsz, pozostali gospodarze-kmiecie schodzą do rzędu zagrodników, mających być wyłącznie siłą roboczą, do folwarku przywiązaną. Dziś, jakby powrotna fala działki włościańskie zalewają coraz silniej grunta dworskie. Warunki dzisiejszej gospodarki domagają się zerwania z dotychczasowym typem wsi polskiej, dotąd utrzymanym, a składającym się z wielu drobnych, wąskich, po całym obszarze wsi rozrzuconych pasków roli.

Dnia 17, 18, 19 kwietnia 1903 mówił prof. Dr **Franciszek Bujak** na temat: „Wieś zachodnio-galicyska u schyłku XIX. wieku“:

Prelegent omówił poszczególne objawy i strony życia włościan w zachodniej Galicyi, przedstawiając wielkie zmiany zaszłe w niem w naszej epoce. W czasie istnienia zakazu dzielenia gruntów, t. j. od patentu z 10 marca 1787 do r. 1868 przybyło w Galicyi 273.678 nowych posiadłości włościańskich. Zniesienie zakazu dzielenia ziemi było więc tylko prostą formalnością, stwierdzeniem stanu faktycznego, uwzględnionego w wielkiej części już w katastrze stałym z r. 1847. Przyczyną podziału był wzrost ludności włościańskiej, oraz dążenie właścicieli do zapewnienia sobie robotnika rolnego na wypadek uwłaszczenia chłopów przez zupełne darowanie ziemi. W roku 1898, 17 i ³/₄ milionów parcel było podzielonych na 1,811.000 posiadłości gruntowych, własność mniejsza wynosiła 4,600.000 ha, czyli okragło ośm milionów morgów, powiększyła się tedy od 1868 r. licząc

o 600.000 ha, wyłączonych z obszarów dworskich. Do miast należy 400.000 morgów, w czym do większych miast, rządzących się osobną ustawą gminną, 123.159 morgów, czyli około 250.000 posiadłości, wskutek czego liczba czysto wiejskich posiadłości zmniejszyłaby się do liczby 1,550.000. Ani ewidencja katastru, ani księgi hipoteczne, ani nawet wykazy, zestawione na podstawie opłacania podatków gruntowych, nie mogą nas o prawdziwym rozdzieleniu gruntu poinformować. Pewną wskazówkę pod tym względem dać nam może ilość domów; było ich w r. 1890 milion, przyjąć więc można liczbę gospodarstw włościańskich w tym czasie co najmniej na 900.000. Obecnie wypada na jednego posiadacza ziemi włościańskiej przeciętnie około 8 morgów, w zachodniej Galicyi tylko około 6 morgów; przyrost liczby gospodarstw w ciągu pół wieku wynosił najwyżej 30%.

Omówił następnie prelegent szybki postęp w uprawie roli, znaczenie emigracji zarobkowej, rozwój handlu i przemysłu; również dał pogląd na rozwój kredytu i lichwę na wsi.

Rząd austriacki z początku popierał czynnie rozwój przemysłu. Około r. 1850 jeszcze powiaty zachodnie, jak: Chrzanowski, Bialski, Wadowicki, Myślenicki, Sądecki, a poniekąd także Nowotarski miały w daleko większej mierze niż dziś charakter przemysłowy; również rozwinięty był wówczas przemysł w powiecie Krośnieńskim, Jasielskim, Sanockim. Kwitnęło sukiennictwo i tkactwo; grube sukna zwane sierakami i drelichy krajowe miały pierwszeństwo przed obcymi wyrobami; próbowano nawet wyrobów materii jedwabnych, bawełnianych i flaneli.

W roku 1836 było w Galicyi prawie 4.800 gorzelń, w r. 1864 było już tylko 695 gorzelń i to przeważnie tylko we wschodniej Galicyi. Dalsze ulepszenia techniczne spowodowały nowe zamykanie gorzelń. Około r. 1850 istniało 40 hut żelaznych, kilkadziesiąt hut szkła, kilkanaście papierni, kilka wielkich fabryk skór, kilkanaście cukrowni, kilka fabryk potażu. Po roku 1850, wszystkie te rodzaje przemysłu zaczęły szybko upadać, a około r. 1870 pozostały już tylko gruzy z niego.

Nadto kwitnął w Galicyi zachodniej wiejski przemysł domowy, połączony ze sprzedażą wyrobów swoich w drodze handlu wędrownego. Temi gałęziami pracy zajmowali się chałupnicy lub zagrodnicy po wsiach, podczas gdy kmiecie nie mieli na to czasu. Nie była więc Galicya wówczas wy-

godnym terenem importu dla przemysłu zachodniej Austrii tak z powodu istnienia w kraju przemysłu własnego, jak i z powodu braku kolei.

Dalej kwitnął handel solą, zbożem, bydłem, nabiałem i kramarstwo. Obok mieszczan i żydów trudnili się nim już wówczas, aczkolwiek w małym stopniu włościanie. Przewoźnictwo zatrudniało też nie mało ludzi. Rozwój przemysłu fabrycznego i kolei żelaznych spowodował upadek przemysłu domowego i handlu wiejskiego. Czynnikiem, agitującym na rzecz obcego przemysłu byli żydzi, którzy w krótkim czasie zmonopolizowali handel galicyjski. W każdym miasteczku galicyjskiem znajdziemy ślady, że przed kilkudziesięciu laty istniały sklepy i przedsiębiorstwa handlowe mieszczańskie, albo należące do niemieckich przybyszów, z których dziś nic zgoła nie zostało. Dla potrzeb swego handlu wywołali żydzi przez dostarczenie kredytu włościańskiego, szybkie, lekkomyślne i bardzo zgubne zmobilizowanie własności ziemskiej u chłopów. Chłopom trzeba było dać gotówkę do ręki, aby mogli nabywać nowe towary. Żydzi prowadzili z nimi dwojakie interesy: kredytowe i handlowe, oba bardzo dla nich korzystne, a dla chłopów bardzo uciążliwe. Stali się oni dla ludności wiejskiej niemal wyłącznym pośrednikiem w zdobyczach kultury materialnej i wprowadzili ją na pełną wodę gospodarstwa pieniężnego. Obecnie budzi się wcale obiecujący ruch handlowy wśród ludności wiejskiej zachodniej Galicyi. Liczba sklepików chłopskich wynosi obecnie 1.500, jednak zaopatrują się one w większych sklepach w najbliższych miastach i miasteczkach. Chłopi biorą się w Żywieckim i Myślenickim powiecie i do innych gałęzi handlu i przemysłu, jak n. p. do wyrobu desek, tacek, rękojeści do siekier, łopat etc.

Z kolei omówił prelegent rozwój oświaty i poglądów politycznych ludu i stosunków gminnych oraz poruszył najważniejsze objawy z zakresu kultury.

Najwięcej książek dla ludu zawiera opowiadania historyczne i powieści, uświadamiając lud pod względem narodowym. Zamiłowanie do czytania książek budzi się powoli. W roku 1850 chodziło na Uniwersytet krakowski tylko 24 synów włościan, w 1900 r. 225, w tym roku stanowią oni $\frac{1}{5}$ część ogólnej liczby studentów Uniwersytetu.

Jeszcze w latach ośmdziesiątych lud nasz nie miał pojęcia ani o swej ojczyźnie, ani też o państwie, do którego

należy, miał cały szereg nedorzeczných i naiwnych poglądów, wykazujących jego zupełną niedojrzałość. W wielu okolicach można było w tym czasie uleść poturbowaniu za przekonywanie chłopą, że jest Polakiem. Dziś stosunki wszędzie się zmieniły.

Dnia 22, 24 i 26 kwietnia 1903 r. wygłosił prof. Dr. **Stanisław Grabski** trzy odczyty na temat: „Rozwój kwestyi agrarnej w Polsce XIX. wieku“. Tok myśli prelegenta był następujący:

W drugiej połowie XVIII w. dwa objawiają się zapatrywania na kwestyę włościańską: fizyokratyczne (Popławski, Stroynowski, poseł trocki Zaleski i inni) głosili zapatrywanie, że włościanin otrzymywać ma wynagrodzenie za swoją pracę, właścicielowi ziemi zaś należy się czysta intrata gruntowa. Tylko ten kraj może być zasobny i silny, w którym kwitnie rolnictwo. Pierwszym warunkiem jego rozwoju jest swoboda pracy i zniesienie poddaństwa; odmawiając włościanom własności pragnie ten kierunek jednak oczyszczowania włościan.

O wiele silniejszy i wpływowszy był kierunek kamealistyczny, żąda on własności dziedzicznej na rzecz włościan. Tu należą Wybicki i Jacek Jezierski. Po tej stronie staje Sejm 4-letni w uchwale „o wieczystem urządzeniu królewsczyzn“. Na razie uniwersał Kościuszkowski zmniejsza powinności pańszczyźniane o dwa dni tygodniowo. Konstytucya 3 maja zapowiada uregulowanie sprawy. Staszic i Kołłątaj stają na tem samem stanowisku. Rok 1792 kładzie kres tym usiłowaniom. Pod panowaniem pruskim los włościan się polepsza. Edykt z 1794 r. zabrania wcielenia osad włościańskich do folwarku, wychodzi zakaz podwyższenia ciężarów pańszczyźnianych. Patent Józefiński zapewnia w zaborze austriackim w r. 1786 dziedziczne posiadanie osad, reguluje powinności. Natomiast pod zaborem rosyjskim los włościan się pogarsza. Z upadkiem Polski sprawa włościan straciła dla ówczesnych ludzi znaczenie aktualne. Konstytucya Księstwa warszawskiego w 1807 ogłasza zniesienie poddaństwa i wolność osobistą włościan, jednak stosunku między dziedzicem a włościaninem nie określa. Wyszło więc rozporządzenie z grudnia 1807, które stając na stanowisku fizyokratycznym, utrzymuje nadal pańszczyznę, dla uregulo-

wania której zaprowadza „dobrowolne ugody“, które jednak nigdzie niemal nie weszły w życie.

Zaprowadzone w zaborze pruskim na prośbę szlachty polskiej landszafty, udzielały taniego i dogodnego kredytu, który nieużyty produkcyjnie doprowadził do nagłej stagnacyi, tembardziej, że wskutek wojen napoleońskich w Prusiech nastąpił brak pieniędzy, a wartość majątków wysoko obdłużonych, a nie przynoszących większych dochodów, rapectownie spadać poczęła.

Włościanie włókwowi, siedzący na 30-tu morgach mieli się lepiej od dzisiejszego ordynaryusza, ale takich było nie wielu. Natomiast włościanin półwłótkowy cierpiał już nędzę, a na ogół cały plon pracy włościanina dzielił się po połowie między niego a dziedzica. Były to więc stosunki *métayage*’u.

Rozprawa Surowieckiego z r. 1807 „Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia“, żąda oznaczenia minimum zagród włościańskich, rozdzielenia gruntów ich od dworskich, oczynszowania włościan i następnego skupu czynszów. Towarzystwo rolnicze warszawskie roztrząsało sprawy pańszczyzny jedynie z punktu widzenia prywatnogospodarczego; dopiero Lubecki w porozumieniu z Czartoryskim, Szaniawskim, Horodyskim zajęli się na nowo kwestyą włościańską. Rady powiatowe nie rozumieją sprawy, protestują przeciw nadaniu włościanom własności, rady departamentowe żądają tylko uregulowania pańszczyzny. Akcja cała jednak pozostała bez rezultatu. Manifest sejmowy z r. 1831 był dziwnie płytki i miał czysto polityczny charakter. W okresie lat 1807 — 1831 za to okazuje się zajęcie kwestyą kredytu i postępu techniki rolniczej. Rok 1825 przynosi założenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wzorowe stajnie, owocarnie; Bank Polski założony w r. 1828 stara się o podniesienie cen surowej wełny, zakłada się szkołę rolniczą w Marymoncie, reguluje się handel zbożem i zakłada spichrze, udzielające rolnikom zaliczek na zboże.

Po strasznym roku 1846, rada narodowa lwowska postanawia z przyczyn politycznych włościanom przyznać własność gruntów, jednak manifest chybia celu dla braku egzekutywy. W Królestwie rzeź z r. 1846 pozostaje bez oddźwięku. Dopiero ukaz cara Mikołaja wynagradza za lojalne zachowanie, zapewnia włościanom dziedziczną własność gruntów, a ta akcja rządów opóźnia uświadczenie narodowe ludu polskiego.

W ostatnich dniach kwietnia 1903 r. wygłosił dwa odczyty Dr **Adam Krzyżanowski**: „O związkach zawodowych rolników“.

Prelegentowi chodziło głównie o racjonalną systematykę wielce różnorodnych przejawów assocjacji, o poprawną klasyfikację, bez której niepodobna uniknąć dotychczasowego chaosu w dyskusji nad tym, i teoretycznie i praktycznie doniosłym przedmiotem. Prelegent zastosował swoją klasyfikację w ciągu odczytów do assocjacji rolniczej, której stan współczesny chciał zobrazować. Klasyfikacja pomyślana została w ten sposób, że można z jej pomocą opracować także związki gospodarcze innych zawodów. Pierwszy odczyt poświęcony był przedstawieniu działalności związków zawodowych rolniczych w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Prelegent mówił o ich pracach wychowawczych i administracyjnych, o obronie zawodowych interesów, o działalności społecznej, o związkach zawodowych jako organach administracji agrarnej, o związkach zawodowych przymusowych. W drugim odczycie przyszła kolej na związki gospodarcze, na przedsiębiorstwa zakładane wspólnemi siłami przez rolników w celach zarobkowych. Wprawdzie celem związków zawodowych jest także zwiększanie dochodów, ale ich akcja powoduje na razie pewne wydatki, które się nie zwracają w odpowiednich dochodach związku, jako takiego: Związek agituje broszurami, odczytami, wpływaniem na wybory za podwyższeniem ceł. Rolnicy zyskują w razie zwycięstwa, ale związek dopłaca do agitacji, jako taki nie ciągnie z niej zysków. Mleczarnia spółkowa jest związkiem gospodarczym, przedsiębiorstwem, obliczonem na zysk. Prelegent mówił kolejno o spółkach parcelacyjnych i dzierżawnych, o spółkach kredytowych, o stowarzyszeniach spożywczych, o ubezpieczeniach, o spółkach wytwórczych i handlowych, tudzież o wspólności gospodarczej, obejmującej całość gospodarstwa rolnego.

* * *

Odczyty tu streszczone a budzące ogólne zainteresowanie zarówno ze względu na osoby prelegentów jak i treść i formę ich wykładów, ogłoszone były w lwowskim „Przeglądzie prawa i administracji“, i ukazały się następnie w osobnej odbitce w handlu księgarskim, jako pierwszy tom wydawnictw naszego towarzystwa pod zbiorowym tytułem

„Wieś Polska“ I. Serya, Lwów 1905*), przyczem w nagłówku zaszedł niestety przykry błąd w nazwie naszego Towarzystwa. Określono bowiem ten tom jako wydawnictwo Towarzystwa dla „popierania“ nauk społecznych w Krakowie. Książka ta obejmująca 219 stron druku, z powodu obojętności naszego społeczeństwa dla spraw ekonomicznych niestety mało znalazła odbiorców i dotąd zalega półki księgarskie.

Cykl odczytów roku 1904 zagaił w dniu 18 lutego 1904 r. poseł **Stanisław Głabiński**, obecny prezes Koła polskiego: Mówił on „o pojęciu nauk społecznych“. Treść tego odczytu, obfitującego w głębokie myśli, była następująca:

Kwestya socyalna, zajmująca od kilku dziesiątek lat umysły badaczy naukowych, polityków i prawodawców, wyrosła na gruncie nowych czynników materialnych i moralnych, jakie wytworzyły nowożytne społeczeństwa. Z powodu wielkiej różnorodności owych czynników nie łatwo ogarnąć całość kwestyi społecznej we wszystkich jej objawach i stworzyć syntezę naukową, któraby połączyła wszystkie punkty widzenia i rozmaite, nieraz rozbieżne o niej sądy. Dawniejsze opinie o kwestyi socyalnej i zalecane przez rozmaite szkoły środki jej załatwienia, wypływały z jednostronnego punktu widzenia. Jest ona bowiem organiczną częścią całego życia społecznego i nową o tyle, o ile nowem jest dzisiejsze społeczeństwo. Kwestya społeczna jest wogóle kwestyą bytu i rozwoju nowożytnego społeczeństwa, kwestyą zapewnienia dzisiejszemu społeczeństwu bytu i rozwoju wśród nowożytnych warunków technicznych i ekonomicznych, politycznych i prawnych, etycznych i cywilizacyjnych. Z nowożytnej kwestyi społecznej wypływają liczne poszczególne kwestye, jak robotnicza, samoistnej produkcji drobnej, utrzymania rodziny, kwestya kobieca, proletaryatu umysłowego, mieszkań, lichwy, karteli i inne.

Całe gospodarstwo społeczne przeobraziło się najpierw pod wpływem nowożytnego systemu produkcji, obrotu i potrzeb społecznych. Dzisiaj każdy zawód i każda jednostka są tylko ogniwem w systemie gospodarstwa narodowego, zawisłem w swej produkcji, dochodach i konsumcyi od or-

*) Skład główny w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie. Cena 3 kor.

ganizmu i dochodu społecznego. Udział w dochodzie społecznym zależy jednak od sił społecznych, w jakie każdy jest uposażonym i od stanowiska, jakie zajmuje w organizmie społecznym. Wskutek postępu w technice produkcji, mianowicie od czasu zastosowania maszyny parowej w przemyśle, górnictwie i komunikacji, tudzież równocześnie wprowadzonego systemu wolnej konkurencji, zdobył przewagę w niektórych gałęziach produkcji system przedsiębiorczy i kapitalistyczny, w którym produkcję wielką, opartą na kapitałach i najemnej pracy, organizuje i kieruje przedsiębiorca. System ten przedstawia niezmierny postęp ekonomiczny, ale rozbił organizację produkcji drobnej w przemyśle i komunikacji, centralizuje produkcję w niewielu rękach i zrywa węzły moralne i społeczne między przedsiębiorcą i robotnikiem, który bez kapitału, kredytu i wyższej wiedzy technicznej i administracyjnej, nie może osiągnąć stanowiska przedsiębiorcy. Potęgę produkcji przedsiębiorczej utrwala system wielkich zakładów komunikacyjnych, system pieniężny i kredytowy, organizacja handlu i banków, wzrost miast, moda światowa, która z całego sposobu życia i ze zwyczajów narodowych wypiera modę lokalną i narodową.

Wprawdzie dochód społeczny szybko wzrasta, ale potrzeby i żądania społeczne wzmagają się jeszcze w szybszej progresji, tak, że nawet w zamożnych krajach nie mogłyby chwiejny dochód społeczny, w razie równego podziału między wszystkich, podnieść szerokich warstw do poziomów klasy średniej i zaspokoić ich wymogów cywilizacyjnych. System wolnej konkurencji stał się walką o łup na targu między wytwórcami, a podział tego łupu między przedsiębiorcami i robotnikami, doprowadził do zaognienia stosunków społecznych, wbrew nadziejom dawnych filozofów i ekonomistów.

Najważniejszą stroną kwestyi socyalnej, jest jej strona moralna. W społeczeństwie dzisiejszem dobra moralne nabierają coraz większego znaczenia i one tworzą główną siłę rozpędową kwestyi społecznej. Zmiana w stosunkach materialnych, prawnych i politycznych, była podścieliskiem dla przeobrażenia się nastroju moralnego i ideałów mas szerokich. Masy te, przeniknięte w średnich wiekach chrześcijańską zasadą obowiązków społecznych, doszły w epoce równoprawnienia do świadomości swoich praw, swej ludzkiej

godności i odczuwają głęboko dawne krzywdy i upośledzenie. Jak dawniej warstwy wyższe pamiętały skwapliwie o swoich prawach i przywilejach, tak dzisiaj szerokie warstwy społeczne przede wszystkim domagają się swoich praw, urzeczywistnienia równouprawnienia politycznego i ekonomicznego uważają dawny ustrój społeczny za sprzeczny z zasadami prawa i etyki dzisiejszej. Ten nastrój mas zaostrza rozterka duchowa, jaka wypływa z walki dwóch światów, wiedzy i wiary, i udziela się masom w drodze prasy i literatury popularnej. Masy ludowe nie mogą bliżej ocenić hipotez naukowych, z których jedno torują drogę innym, lecz pragną mieć zasady niezachwiane, analogiczne z prawdami wiary religijnej. Nie znajdując ich w religii, skłonne są przyjąć je w innej postaci, n. p. w formie pewnych doktryn społecznych, które dla nas mogą być teorią lub postulatem, dla mas zaś stają się koniecznością duchową, jakby nową religią.

Kwestye socyalne, płynące ze ścierania się czynników społecznych, są koniecznym następstwem życia i rozwoju społecznego, muszą więc istnieć w każdym społeczeństwie żywotnem. Ale obowiązkiem jest społeczeństwa dążyć do równowagi i pokojowego organicznego rozwoju przez łagodzenie istniejących różnic i sprzeczności. Główną część zadania wypełni naturalny postęp techniczny i ekonomiczny, etyczny i cywilizacyjny — a oznaki tego widzimy już dzisiaj w korzyściach drobnych motorów, podniesienia zmysłu estetycznego, organizacyj robotniczych i związków zawodowych, tudzież postępu myśli społecznej, poczucia obowiązków społecznych wśród klas posiadających i organów władzy publicznej. Ważnym czynnikiem jest także wsiąkanie idei narodowej w szerokie warstwy ludowe, zbliżające się i łączące z wyższymi warstwami w imię wspólnych ideałów.

Poza tymi czynnikami powołane są z góry ciała publiczne, państwo, kraje i gmina, Kościół, instytucje publiczne, literatura, dziennikarstwo, do regulowania stosunków społecznych i krzewienia idei obowiązków społecznych. Mają one rozległe pole działania, dotychczas dostatecznie nie wykorzystane. Podniesienie ogólnej etyki społecznej oraz poczucia obowiązków społecznych w wyższych warstwach, udzielić się musi także szerokim masom i kwestya społeczna przestanie być groźną zmorą, trapiącą dzisiejsze społeczeństwo,

a stanie się przeciwnie zwiastunką prawdziwego postępu ludzkości.

Dnia 20 i 23 lutego 1904 r. mówiła Dr **Zofia Daszyńska-Golińska**: „o teoretycznych podstawach polityki społecznej“. Oto treść jej wywodów:

Polityka społeczna, nader mało opracowana jako całość nauki, jest w najogólniejszym pojęciu sztuką współżycia różnych warstw społecznych. W czasach naszych, oprócz tego znaczenia, wspólnego wszystkim okresom cywilizacji, jest ona normowaniem stosunku kapitału i pracy: kapitału, rozumianego jako środek produkcji, pracy zaś, rozumianej przeważnie jako praca fizyczna. Jakkolwiek polityka społeczna jest dziś raczej sztuką, niż nauką, posiada ona swoją ideologię, z której rząd i społeczeństwo czerpią podstawę do swego działania. Na ideologię tę złożyły się wszystkie prądy, jakimi płynęła europejska myśl społeczna w XIX stuleciu, wszystkie teorie, protestujące przeciw nadużyciom i wynikom systemu ekonomicznej swobody, wcielonej w kapitalizmie w życie społeczeństw. Niepodobniestwem byłoby rozpatrywanie ich w chronologicznym następstwie, działały bowiem wielokroć jednocześnie, krzyżując się i popierając nawzajem. Występuje tu przecież następstwo przyczynowe, gdy bowiem socjalizm i prądy humanitarne uważać trzeba do pewnego stopnia za bezpośredni odruch przeciw orgiom kapitalizmu z wczesnej jego doby, to politycy z katedry i socjalizm państwowy starają się usystematyzować, urzeczywistnić i wcielić w życie wygłaszane przez pierwszych teorie i pomysły, Kościół katolicki zaś za rządów Leona XIII czyni próbę ujęcia we własne karby niezależnie od niego płynący ruch. Rezultatem tych różnorodnych usiłowań jest przejście wczesnej doby kapitalizmu, w którym wyłącznie panowała zasada wolnej konkurencji i egoizmu gospodarczego, w dzisiejszą jego fazę, która poddać się musi normom prawodawstwa i uznać prawa pracowników. Zmienia się typ przedsiębiorcy i pracownika.

Rozpatrując różnorodne prądy ideowe, zacząć trzeba od socjalizmu, który przeciwstawiać się dziś zwykło polityce społecznej, jako dążenie do rewolucji wobec ewolucyjnych przeobrażeń. W socjalizmie teoretycznym byli jednak i zwolennicy ewolucji. Dzisiejszych t. zw. rewizjonistów uważać trzeba za zwolenników ewolucji i za polityków spo-

tecznych. Illuzyonizm, który stwarza wiarę w ideał państwa przyszłości, pesymizm wobec teraźniejszego ustroju i optymistyczne zaufanie, że ustrój przyszedł wszystkie zagadki rozwiąże, nie przeszkadzają socjalistycznym stronnictwom prowadzić daleko sięgającej polityki społecznej, obliczonej na zdobycie korzyści obecnych dla klas pracujących. Nie przeszkadza im także w żądaniu reform od państwa przekonanie, że to prawo jest jedynie przejściową formacją. Atoli w zasadzie teorii socjalizmu leżą również takie pojęcia, jak międzynarodowość i konieczność organizacji klasowej. Socjalizm przypisuje sobie również zasługę, że wszystkie stronnictwa i kierunki wypisać dziś musiały na sztandarach swoich hasło reform społecznych.

Z teoretyków socjalizmu Owen stworzył podstawy dzisiejszego prawodawstwa ochronnego i kooperacji, inni pracowali nad organizacją komórki społecznej, to jest gminy; Fourier wnosił organizację do handlu i do współżycia, inni wreszcie dawali krytykę anarchii produkcji i wolnej konkurencji, jak St. Simon i L. Blanc. Znajduje się u tych myślicieli żądanie ingerencji państwa, asocjacji pracy, wynagradzania w miarę uzdolnień i prac, oraz praktyczne, wynikające z tych ogólnych przesłanek postulaty, które urzeczywistnia dzisiejsza polityka społeczna. Zasadę prawa do pracy wypowiedział L. Blanc, projekty organizacji pracy i pracowników stawiają: L. Blanc, Lassalle i Proudhon. Marxizm, będący teoretyczną podstawą współczesnych stronnictw socjalistycznych, żąda, oprócz organizacji ekonomicznej, politycznej swobody, wolności druku, słowa, stowarzyszeń dla mas robotniczych.

Za drugi prąd żywiołowy uważać należy humanitaryzm. Wychodzi on z Anglii, a ojcem jego jest Tomasz Carlyle. Myśliciel ten, głoszący wyrzeczenie, jako religię, altruizm za podstawę społecznego życia, antyindywidualizm za jego cel, uważa dążenie do szczęścia za instynkt, niegodny prawdziwego człowieka. Za największe złe uznaje niewiarę, egoizm, osamotnienie jednostki. Z żądań konkretnych stawia zwalczanie wolnej umowy o pracę, jej organizację, oraz zasadę, że własność środków produkcji traktowaną być powinna jako doniosła funkcja społeczna. Pod wpływem Carlyle'a stoi John Ruskin, który pierwiastek piękna wnosi w życie społeczne i w moralność. Zwalcza nędzę, jako rzecz na świecie najbrzydszą, a uznaje bogactwo, o ile służy do pod-

trzymania życia. W szeregu tym postawić jeszcze można Arnolda Toynbee, założyciela osad uniwersyteckich i rzeczownika zbratania się inteligencji z ludem.

Za prąd humanitarny w Anglii uważać należy również socjalizm chrześcijański. Przedstawiciele jego (Maurice, Ludlow, Kingsley, Hughes i inni), pragnęli postawić chrześcijaństwo w usługach dnia codziennego, uczynić z religii podstawę życiowej pracy. Z nazwiskami tych ludzi łączy się angielski ruch kooperatywny, którego teoretykiem był Vansittart Neale. Przewodniczy mu zasada łączności, zwana we Francji zasadą solidarności, oparta na wyrzeczeniu się siebie samego (*selfdenial*). Walka o byt, właściwa pierwotnym stadiom cywilizacji, nie wystarcza. Chrześcijaństwo jest pierwszym przejawem altruizmu, kooperacya, czyniąca z najmioty współpracownika, stanowi czyn niemniej doniosły. Spółki kooperatywne opierają się na zasadzie wyższej sprawiedliwości.

Czysto francuskim prądem humanitarnym jest szkoła Fryderyka Le Playa i zakładane przez nią unie pokoju społecznego. Teorya jego opiera się na czterech prostych zasadach: religii, własności indywidualnej, rodziny (*famille souche*), oraz pracy. Assocjacje Le Play odrzuca, dąży zaś do zwalczania pauperyzmu i zakładania patronatów. Działy ekonomii społecznej na wystawach międzynarodowych w 1889 i 1900 r. dowiodły, że instytucje patronalne znalazły we Francji ogromne rozpowszechnienie. W naszym kraju na wzór patronatów urządzone były instytucje humanitarne w Schodnicy za czasów jej rozkwitu, oraz w Królestwie Polskiem w Żyrardowie pod Warszawą i w fabrykach Scheiblerów w Łodzi. Oprócz tego bezpośredniego oddziaływania, szkoła Le Playa stwarza metodę badań, stosowaną głównie do monografii rodzin robotniczych. W Niemczech teoretyczne podstawy polityki społecznej głosi szkoła historyczna, nosząca również nazwę „socjalistów z katedry”. Metodę swą zaczerpnęła w znacznej części od Aug. Comte’a; od niego wzięła pojęcie dynamiki i statyki społecznej, historii obejmującej fakty przeszłości i teraźniejszości, oraz ściśle indukcyjne postępowanie w badaniach. Najwybitniejszymi umysłami byli tu: Fr. List i Rodbertus z Jagetzow. Pierwszy stawia naukę ekonomii na podstawie narodowościowych odrębności i podejmuje ekonomiczne wychowanie społeczeństwa. Rodbertus w swych pracach historycznych daje wzory badań nad historją gospodarczą. W te-

oryi stwarza szereg postulatów zasadniczych dla polityki społecznej, jak zasady kredytu agrarnego, teorię płac zarobkowych, normalnego dnia pracy i in. Szkoła historyczna na drugim planie stawia teorię ekonomii, łączy ją z etyką, prawodawstwem, psychologią i warunkami przyrody. Stwarza znakomity warsztat monografii ekonomicznych w stowarzyszeniu dla polityki społecznej (*Verein für Socialpolitik*). Zasady jej polityczno-społeczne stają się podstawą reform i wprowadzone zostają w czyn przez państwo.

Przedstawwszy w ten sposób dzieje doktryn polityki społecznej, prelegentka stwierdza, że zużytkowały je dla swoich celów dwie największe potęgi dzisiejsze: Kościół katolicki i państwo. Nowożytnie państwa poczuwają się do obowiązku wyrównywania, a nawet uprzedzania antagonizmów społecznych, a mężowie stanu tacy, jak w Anglii Gladstone, Goshen, Fawett, we Włoszech Luzatti, we Francji Millerand, w Niemczech Bismarck, za obowiązek państwa uważają dopełnienie inicjatywy jednostek. Kościół katolicki za czasów Leona XIII. rozwinął akcję, aby ująć w swoje ręce orędownictwo klas pracujących, a na miejsce zasady dobroczynności stawia zasadę sprawiedliwości.

Czy atoli polityka społeczna, ochraniająca słabych i wyzyskiwanych, idzie istotnie w kierunku społecznego rozwoju? Wątpliwości nasuwa tu teoria eugenizmu antropologicznego, tłumacząca różnice klas odrębnością wyższych i niższych właściwości rasowych. Teorie eugenizmu, wypowiedziane głównie przez Ammona i Lapouge'a, nie oparły się jeszcze na dostatecznym materiale dowodowym. Jeżeli jednak chodzić nam może o wytworzenie wyższych właściwości rasowych, to tem więcej chronić się musimy przed zatraceniem cech dodatnich dzisiejszego człowieka. Tymczasem proletaryatowi grozi zwyrodnienie podwójne: fizyczne i kulturalne. Ostatnie polega na coraz głębszej przepaści między stopniem kultury, dostępnej warstwom pracującym umysłowo i fizycznie; pierwsze na utracie sił i sprawności fizycznej przez szerokie masy. Polityka społeczna wytwarzanie „nadludzi” musi na dziś pozostawić poezji; sama natomiast gorliwie pracować powinna nad ochroną typu człowieka i dbać o rozpowszechnienie dodatnich jego właściwości.

Dnia 25. i 27. lutego 1904 mówił Prof. **St. Zakrzewski** o „Średniowiecznej polityce społecznej w Polsce”.

Prelegent określił politykę społeczną jako regulowanie mniej lub więcej świadome ewolucyi społecznej przez potężne organizacje, w dzisiejszych czasach państwa, w wiekach średnich dynastye, kościół, miasta. Można nadto wykazać analogie pomiędzy stosunkiem do tych organizacji, wydobywających się na wierzch warstw społecznych w wiekach średnich, a pomiędzy dzisiejszą walką o prawa klasy robotniczej. Każda warstwa, zdobywająca sobie na podstawie ekonomicznego swego stanowiska uznanie praw, dąży do tego drogami prawie że identycznymi i używa tych samych metod walki. Dowodzi tego rozwój klasy rycerskiej i wojny, jako środka egzystencji społecznej.

Wiek średni kryją w sobie teoretyczne źródło inspiracji i pomysłów ruchu filozoficzno-społecznego w XIX w. Na szalach tego ruchu zaważyli mocno pisarze tacy, jak św. Augustyn i św. Tomasz z Aquino. Kościół w wiekach średnich był najpotężniejszą organizacją, która w ciągu XIII. w. spotkała się oko w oko z prawdziwą rewolucją socyalną. Gdy do tego czasu kościół ujmował w sobie jedynie wyższe warstwy społeczne, od tej chwili zostało zagwarantowane w kościele miejsce i zakres praw dostępny plebsowi miejskiemu i wiejskiemu ludowi. Obok kościoła miasto średniowieczne stara się zawsze czujnie kontrolować wszelkie objawy życia i normować rozwój własnych handlowych czy przemysłowych stosunków. Działanie tych czynników występowało i w Polsce. Dzieje jej można uważać za część ogólnych dziejów powszechnych — z jednym wprawdzie zastrzeżeniem: u nas panujący był przez całe wieki średnie najpotężniejszym czynnikiem społecznym, o największej materialnej potędze. Dynastia piastowska w duchu swoich interesów stara się normować i inicjować tory naszej ewolucyi społecznej, spełniając wysoce pedagogiczną i opiekuńczą misję. Stąd w czasach nowożytnych szlachta wygląda zawsze spełniania najważniejszych zadań od króla.

Dynastia piastowska w Polsce średniowiecznej rozwija się stopniowo i wzmacnia, zwalczając dawniejszy ustrój rodowy i szczepowy. Panujący popiera swój rozwój klasy rycerskiej, utrzymując ją pierwotnie na swym dworze i grodach, a później uniezależnia ją ekonomicznie od rodu i kasztelanii przez nadania w ziemi i różnorodne przywileje. Proces ten doprowadza do tego, że i wojskowa klasa rycerska staje się od księcia niezależną, w związku ze zmia-

nami, zachodzącymi w uzbrojeniu. Umożliwi to w późnem naszym średniowieczu prawdziwą walkę polityczną z księciem-królem, występującą przy masowych wystąpieniach szlachty, a objawiającą się formalnym strajkiem na terenie powinności wojennych.

Panujący jednak, czyniąc ustępstwa polityczne, konserwował swój stan posiadania materialnego, co doprowadziło w wyniku, że bogactwa w ziemi królów polskich były największe we współczesnej Europie. Nie tylko w stosunku do klasy rycerskiej objawiała się świadoma polityka książąt polskich. W XIII i XIV w. panujący dba o lud wiejski, starając się zapewnić sobie możliwie wielki wpływ. Pomocnym mu w tym kierunku jest kościół, jakkolwiek często panujący bierze także chłopa w opiekę przeciw kościołowi. Chęć wzmocnienia swych dochodów i stworzenia równoważnika przeciw szlachcie i kościołowi, powoduje książąt do wprowadzenia żywiołów cudzoziemskich t. j. Niemców i Żydów. Przez skuteczną opiekę nad tymi czynnikami książęta polscy osiągnęli równowagę społeczną w Polsce dającą im w ręce możliwość operowania rozmaitemi warstwami, zwłaszcza wobec częstych kolizyj ich interesów.

Równowaga społeczna, osiągnięta przez Piastów, gubi się później w ciągu XV w. wskutek różnorodnych imponderabiliów historycznych.

Nastąpiły 1, 3, 4 i 5 marca 1904 cztery odczyty prof. Dr **Stanisława Grabskiego** na temat: „Polityka społeczna w Polsce XVIII i XIX wieku“.

Od połowy XVI stulecia do drugiej połowy XVIII w. zasadnicze rysy polityki społecznej Rzeczypospolitej pozostały bez zmiany. Jest to wciąż polityka jednostronnej ochrony interesów rolnictwa, zaniedbująca potrzeby handlu i przemysłu. Handel jest właściwie tylko tolerowany, nań spada cały ciężar cel; również i przemysł, którego organizacja narodowa jest w zasadzie niedozwolona. Pod wpływem pierwszego rozbioru Polski dokonywuje się w tych stosunkach gwałtowny przewrót. Grożące niebezpieczeństwo zupełnej zagłady Rzeczypospolitej zmusza umysły do szukania sposobów wzmocnienia podstaw bytu Polski. Analiza przyczyn słabości państwa wskazuje na wadliwą budowę samego społeczeństwa.

Gotowy plan reformy społecznej podaje fizyokratyzm francuski, gdy uważa rolnictwo za jedyne naczelne źródło bogactwa narodowego; najłatwiejszem więc jest przejście doń od tradycyjnego poglądu polskiego na świat społeczny. Wraz z nauką fizyokratyczną utrwała się u nas podówczas i kameralistyka niemiecka, podnosząca państwo i potrzeby skarbu do godności naczelnego kryterium wszystkich sądów społecznych i politycznych. Naturalna reakcja przeciw anarchii i nadmiernemu indywidualizmowi w Polsce stwarza odpowiedni dla kierunku tego grunt. Już reforma Czartoryskich wprowadziła cła jeneralne. Reforma ta, w założeniu tylko skarbową, była jednak w skutkach swoich jednocześnie reformą społeczną, usuwającą tak groźny dotychczas dla miast przywilej ekonomiczny szlachty. Pod wpływem ruchu kameralistycznego wzrasta następnie coraz lepsze zrozumienie potrzeb przemysłu i handlu krajowego. Rada nieustająca rozwija w tym kierunku działalność. Idee reform społecznych, zawarte w fizyokratyzmie, który domaga się zniesienia poddaństwa włościan i zmiany pańszczyzny na czynsze, oraz w kameralistyce, która żąda zapewnienia włościanom opieki prawa, jako pierwszego ku zniesieniu poddaństwa kroku, dalej dziedzicznego posiadania gruntów, uregulowania i zmniejszenia przez ustawy państwowe powinności pańszczyźnianych, zrównania w prawach miast ze szlachtą i opieki państwowej dla przemysłu i handlu — jednoczy w harmonijną syntezę Staszic, a po nim Kołłątaj. Sejm czteroletni stopniowo ten ich program przeprowadza, w zakresie kwestyi przemysłu i miast wypełnia go całkowicie, w zakresie kwestyi włościańskiej zapowiada go tylko swojemi ustawami finansowemi, rozporządzeniami do komisji porządkowych, Konstytucją 3-go Maja, wreszcie uchwałą o wieczystem urządzeniu królewszczyzn. Czego w danej kwestyi nie dokonał Sejm czteroletni, przerwany wojną w r. 1792, dokonywuje Kościuszko. Po trzecim rozbiore zapanowuje przeświadczenie o śmierci narodu. Towarzystwo przyjaciół nauk pracuje w pierwszych latach swojego istnienia nad wystawieniem pomnika prac naukowych na grobie ojczyzny. Lecz już około roku 1803, dzięki właśnie tej pracy budzi się świadomość, że naród polski zachował samodzielność swej cywilizacji i żyje. Rozpoczyna się praca oświatowa, praca nad utrwaleniem i wzmocnieniem kultury narodowej. W niej widzi społeczeństwo jedyny, niezawodny środek wy-

tworzenia jedności narodowej, trwałych bytu narodowego podstaw; gdy przychodzi rok 1807, a z nim Księstwo Warszawskie, pogląd ten tak silnie jest utrwalonym, że teraz polityka społeczna Księstwa nie dąży już do wzmocnienia wewnętrznych sił narodu i ich spoistości, jak w czasie Sejmu czteroletniego. Ten cel wytyka sobie szkolnictwo, nad rozwojem którego pracuje z zapałem pod kierownictwem rządu całe społeczeństwo. Właściwa zaś polityka społeczno-gospodarcza Księstwa, czysto empiryczna, kierowana jest ku załatwieniu najważniejszych zagadnień i potrzeb dnia bieżącego.

Taką sprawą jest w pierwszym rzędzie kwestya włościańska. Konstytucya ogłasza wolność osobistą włościan. Wraz z tem ustaje źródło i podstawa wszelkich uprzednich stosunków ekonomicznych między dziedzicem a włościaninem. Niezbędnem jest nowe tych stosunków uregulowanie. Rząd i sfery kierujące społeczeństwem pojmują to uregulowanie w duchu uwłaszczenia, które jednak powinny poprzedzić: seperacya gruntów włościańskich, uregulowanie powinności i rozmiar posiadłości włościańskich. Wszakże masowa emigracya włościan, opuszczających dotychczasowe swoje nadziały, zbyt małe i zbyt obciążone, w stosunku do przychodów, powinnościami, niepomrotnie regulacyę stosunków włościańskich u nas utrudnia. Przyczyniają się do tego wojny z r. 1809 i 1812, niemniej przeto myśl reformy agrarnej nie jest porzuconą. W r. 1814 z inicjatywy Czarotoryskiego, Horodyskiego, Szaniawskiego i Lubeckiego organizuje się urzędową ankietę w celu wyjaśnienia, jak powinno być oznaczone minimum posiadłości, maximum powinności i jak przeprowadzić uwłaszczenie. Ankieta ta stwierdza, że większość narodu potrzebę takiej reformy odczuwa. Przyczyny zewnętrzne polityczne jednak znowu nie pozwoliły reformie dojść do skutku.

Obok kwestyi włościańskiej miało Księstwo Warszawskie niemniej pilną do załatwienia sprawę miejską, względnie uprzemysłowienie kraju. Głównym ku temu środkiem było obok odpowiedniej polityki celnej, nie cofającej się przed całkowitemi nawet prohibicyjami, sprowadzanie rzemieślników z zagranicy i tworzenie osad przemysłowych z niemieckich immigrantów. Do celów tej społecznej polityki przemysłowej i włościańskiej w zupełności dostosowaną była też polityka podatkowa. Ks. Warszawskie starało się,

o ile to tylko w warunkach politycznego jego bytu, zmuszających je do olbrzymich wydatków wojennych, było możliwe, ochronić warstwy przemysłowe i włościan od ciężarów podatkowych. Podymne przez włościan płacone było dwa razy mniejsze od ofiary i innych dodatkowych opłat, ciężących na folwarkach. Co się zaś opłat stemplowych i patentowych tyczy, które niszczyły przemysł i handel, to nie tylko w przeciwieństwie do ofiary podymnego i podatków liwerunkowych, były one bardzo umiarkowane, lecz, co przedewszystkiem znamienne, opłaty n. p. od gorzelń i browarów miejskich, były o wiele niższe, niż od gorzelń i browarów wiejskich.

Wynikające stąd przerzucenie całego niemal ciężaru podatkowego na wielką własność ziemską, musiało oczywiście wywoływać protest w sferach ziemiańskich, stojących i bez tego już na krańcu ruiny wskutek nadmiernego obdłużenia datującego się z czasów pruskich. Protesty te odbiły się i w literaturze i w rozprawach sejmowych, zasilając jednocześnie siły opozycji, skupiającej się koło Godlewskiego, republikańskie usposobienie którego godzić się z państwowym centralizmem Ks. Warszawskiego nie mogło. Mimo tej jednak opozycji polityka społeczna Księstwa kierunku swego nie zmieniła. Raczej coraz silniej utrwały się w niej dążenia protekcyjnistyczno-przemysłowe.

Nie były one wszakże skutkiem systemu jakiegoś społecznych idei, zwracającego się przeciwko przodowniczej roli ekonomicznej i społecznej szlachty, nie były więc echem liberalizmu społecznego współczesnej Francji. Lecz właśnie wskutek na wskroś empirycznego charakteru polityki społecznej Ks. Warszawskiego, musiała ona wszelkie swe zabiegi zwrócić przedewszystkiem ku załatwieniu tych dwóch najpilniejszych spraw: uprzemysłowienia Księstwa i uregulowania stosunków włościańskich. O ile zaś w tych ramach możliwą była opieka i dla wielkiej własności ziemskiej i o ile była ona natychmiastowo niezbędną, Księstwo Warszawskie się od niej nie uchyla. Więc wydaje owo moratorium dla obdłużonych właścicieli ziemskich, a następnie zastanawia się nad zorganizowaniem odpowiedniego systemu kredytowego.

Polityka społeczna Królestwa między 1815 a 1830 r. idzie dalej w kierunku, rozpoczętym za czasów Księstwa Warszawskiego. Jest ona również empiryczną, i również du-

chem państwowej wszechwładzy przesiąkniętą. Państwo uznaniem jest za jedyny uprawniony i powołany do kierowania społeczną ewolucją narodu czynnik. Gdy zaś na czele rządów staje Lubecki, ten rys despotyzmu administracyjnego wzmacnia się jeszcze silniej. Lecz już ze zmienionej sytuacji ogólnopolitycznej wynikają pewne między społeczną polityką Księstwa a Królestwa różnice. Księstwo było zarodkiem mającego się odrodzić państwa polskiego; Królestwo było szczątkiem jego, uratowanym z kataklizmu dziejowego. Pierwsze posiadało więc znaczną siłę ekspansji, której brakuje drugiemu. Czysto empiryczna polityka społeczna Księstwa dąży do załatwienia tych spraw, które koniecznie muszą być uregulowane w najprędszym czasie, by dać narodowi siłę dalszego normalnego rozwoju. Więc nie spuszcza ona na chwilę z oka kwestyi włościańskiej; więc, sprowadzając obcych rzemieślników, żąda od nich, by zatrudniali miejscowych czeladników i uczniów, a w ten sposób wykształcili narodowy stan przemysłowy, wreszcie stara się ono usunąć ze wsi żydów. Natomiast Królestwo dba w pierwszym rzędzie o to tylko, by zagoić te rany, które gospodarczemu organizmowi narodu zadały wypadki lat ostatnich, by uchronić społeczeństwo od ruiny ekonomicznej, a państwo od bankructwa finansowego, które spowodowałoby utratę konstytucji.

To też po nieudanej próbie 1814 r. zaprzestaje ono wszelkich dalszych zabiegów w zakresie kwestyi włościańskiej. Wszystkie swe siły zaś skierowuje Królestwo w celu zorganizowania kredytu dla własności ziemskiej do podniesienia przemysłu i handlu, oraz ulepszenia techniki rolnictwa.

Politykę tę cechuje jeszcze silniejszy absolutyzm państwowy, niż politykę Księstwa. Lecz mimo to, właśnie dlatego, że jest ona więcej ku wzmożeniu sumy bogactwa narodowego, nie ku lepszemu jego rozkładowi skierowana — musi ona powoływać do współdziałania i samo społeczeństwo, starać się wzbudzić ducha inicjatywy gospodarczej.

Królestwo rozszerza kompetencję Izb handlowych, organizuje wystawy przemysłowe i jarmarki wełniane w Warszawie, powołuje do życia Towarzystwo kredytowe ziemskie i bank polski. — Wszystkie te instytucje funkcjonują pod ścisłym kierownictwem rządu. Niemniej przecież są one jednocześnie instytucjami nie wyłącznie państwowymi, lecz

i pewnych grup społecznych, otrzymujących przez nie bezpośredni wpływ na kształtowanie się stosunków społeczno-gospodarczych narodu.

Po upadku powstania 1831 r., przez lat trzydzieści wszystkie niemal żywsze, myślą pracy narodowej przejęte umysły polskie przebywają i działalność swą rozwijają zdala od kraju, na emigracyi. Wśród społeczeństwa, które na ziemi polskiej pozostało, panuje więc przez pierwszych przynajmniej 20 lat zupełna niemal w zakresie życia publicznego apatya. Prądy, kierunki i programy polityki społecznej kształtują się podówczas wyłącznie na emigracyi. Lecz emigracya ta, oderwana od gruntu rodzimego, nie mając żadnej możliwości pozytywnej pracy społecznej, buduje te swe programy czysto dedukcyjnie i buduje je przeważnie z materiału, przez obcą historię społeczeństw, wśród których wychodzą nasi żyją, dostarczonego. I punktem ich wyjścia jest znów, jak przed trzecim rozbiorem, kwestya polityczna: niepodległości Polski. Ale przedstawia się ona obecnie, jak w on czas, nie w formie zagadnienia wzmocnienia sił wewnętrznych narodu na tyle, by oparte na nich państwo zaborczym dążeniom państw ościennych oprzeć się mogło, jeno w formie pytania, jak powołać szersze niż w r. 1831 masy do powstania, oraz samemu powstaniu większy nadać rozmach. Przytem geneza wszystkich programów na przyszłość leży w ocenie przeszłości, w dyskusjach i sporach, które się w pierwszych latach emigracyi toczyły na temat: kto zawinił, iż powstanie upadło.

Z dyskusyj tych wyłonił się między innemi pogląd, że powstanie upadło, ponieważ zainicjowana na sejmie 1831 r. reforma oczynszowania włościan na dobrach narodowych nie została doprowadzoną do skutku. Pogląd ten wkrótce przemienił się w program oparcia przyszłego powstania na rewolucyi społecznej, oddającej ludowi włościańskiemu ziemię, której on jest jedynym uprawnionym dziedzicem, gdy cała ziemia polska jego wyłącznie rękoma jest uprawiana. Wpływy współczesnych haseł socjalistycznych, reminiscencye wielkiej rewolucyi francuskiej, tej jedynej prawdziwie zwycięskiej rewolucyi, wsparte tradycją racławickich kosynierów, bohaterski rozmach których w tak jaskrawem stawał przeciwieństwie do niedołęstwa „koteryi kanapkowej“ z 1831 r. dostarczają elementów, z których dedukuje się program „towarzystwa demokratycznego“. Gdy zaś ten program powstał,

musiały i wszystkie inne stronnictwa na emigracji zająć jakieś określone w stosunku do kwestyi włościańskiej stanowisko. Stronnictwo „monarchiczno-insurrekcyjne“, skupiające się w „towarzystwie 3-go maja“, które przyjęło program zorganizowania około przyszłej dynastyi ogółu szlachty, kontynuuje w dalszym ciągu liberalny program społeczny szlacheckiej „partyi halickiej“ z przed 1831 r. Rozwiązanie kwestyi włościaństwa winno być według niego pozostawione biegowi naturalnej ewolucyi gospodarczych interesów, które z czasem doprowadzą do dobrowolnych umów między dziedzicami a włościanami o czynsze, czy wykup gruntów włościańskich. Pośrednie między temi stronnictwami zajmuje stanowisko „zjednoczenie“, partya Lelewela. Żąda ona uwłaszczenia, lecz nie drogą rewolucyi społecznej, jeno jako aktu zrzeczenia się przez samą szlachtę swych do gruntów włościańskich praw, według wywodów historycznych kierownika tego stronnictwa, z nieprawnej uzurpacyi pochodzących. Dziedzice winni w imię patriotyizmu darować swym włościanom odrabiane przez nich pańszczyzny wraz z gruntami, na których siedzą.

Tymczasem rozwój stosunków gospodarczych w Królestwie wskazuje właścicielom ziemskim potrzebę we własnym ich interesie zniesienia pańszczyzny, szczególnie, gdy ukaz Mikołaja z roku 1846 zapewnia włościanom dziedziczne posiadanie ich gruntów, oraz rząd rozpoczyna szeroką akcyę oczynszowania na dobrach narodowych. Uwłaszczenie zaś dokonane już wcześniej w Poznańskim, a w 1848 roku w Galicyi, zmusza opinię powszechną w kraju, na której ukształtowanie zresztą coraz silniejszy wpływ wywierają szybko dojrzewające żywioły miejskie, do łączenia kwestyi zniesienia pańszczyzny z kwestyą uwłaszczenia. Odnośne programy emigracyjne, mimo znacznego osłabnięcia po 1846 i 1848 r. politycznej siły „Towarzystwa demokratycznego“, stają się jednak wobec powyższego ukształtowania się stosunków w kraju, siłą realną. Po 1850 r. powstaje więc coraz liczniejsza literatura krajowa, omawiająca te programy, starająca się je na grunt realny sprowadzić. Wprawdzie część tej literatury chciałaby kwestyę włościańską załatwić przez samo tylko oczynszowanie; lecz przeważa w niej kierunek, dążący do uwłaszczenia. Kierunek ten jednocześnie jest dominującym w ruchu t. zw. Klemensowczyków, szlachty, skupiającej się koło Andrzeja Zamoyskiego, a dążącej do zorganizowania

ekonomicznej i społecznej polityki narodu ku wzmocnieniu jego wewnętrznej spójni na podstawach samopomocy. Ruch ten znajduje swój wyraz w zjazdach w Klemensowie, w „Rocznikach gospodarstwa krajowego“, wreszcie w „Towarzystwie rolniczym“, które, mimo opozycji Zamoyskiego, zwolennika oczynszowania, ostatecznie decyduje uwłaszczenie włościan przez skup czynszów, dokonany za pośrednictwem obywatelskiej instytucji kredytowej. Wielopolski, rozwiązując „Towarzystwo rolnicze“, akcję tę gwałtownie przerywa. Bierze on sam w swe ręce rozwiązanie kwestyi włościańskiej, znosząc pańszczyznę, nakazując stosunkowo korzystne dla włościan oczynszowanie z urzędu, wydając ustawę o separacyi gruntów włościańskich i o skupie czynszów. Te reformy przerywa znów jednak powstanie 1863 roku, które proklamuje powszechne uwłaszczenie, dla przeprowadzenia go jednak siły niema. A widząc w niem jednocześnie akt natychmiastowej doniosłości politycznej, ogłasza przytem uwłaszczenie bez żadnych, dłuższego czasu wymagających, zmian w dotychczasowych stosunkach gruntów włościańskich do dworskich, tak samo, jak to uczyniły komitety narodowe w roku 1848 w Galicyi. I rząd rosyjski, również jak austriacki w roku 1848, po zgnieceniu powstania sam ze swej strony tę proklamację rządu narodowego powtarza, aczkolwiek z pewnemi, na niekorzyść włościan, zmianami, a mianowicie, wyłączając od uwłaszczenia zagrodników, oraz nakładając specjalne na włościan podatki dla pokrycia kosztów uwłaszczenia.

Ruch reformy z końca XVIII wieku rozpoczął się od pracy organicznej i stopniowo tylko opanowywał politykę społeczną państwa. Nawet sejm czteroletni przyznawał sobie tylko ograniczone prawo ingerencji w sprawy ekonomiczne narodu. Prawo to w zupełności przyznaje państwu dopiero powstanie kościuszkowskie. Natomiast ks. Warszawskie stoi na stanowisku, że jedynym czynnikiem, powołanym do kierowania rozwojem społeczno-gospodarczym narodu, jest państwo. Jeszcze silniej ten rys oświeconego absolutyzmu występuje za czasu rządów Lubeckiego. Lecz jednocześnie z tem, im rozleglejszą staje się akcja społeczno-polityczna Królestwa, tem więcej musi się ona na obywatelskich również instytucjach opierać, powoływać do współudziału i samo społeczeństwo. Współcześnie zjawiający się system Skarbka stara się zadania polityki społecznej rozdzielić mię-

dzy państwo a społeczeństwo. Emigracja jednak przez politykę społeczną rozumie wyłącznie politykę państwa, bo oderwana od możliwości realnej jakiejkolwiek pracy, rozmyśla tylko nad zadaniami, jakie przyszedł rząd powstańczy będzie miał do spełnienia. Natomiast w Królestwie dokonywuje się zupełnie znowu zwrot do pracy organicznej. Naród sam winien podjąć i przeprowadzić bez żadnego udziału państwa potrzebne mu reformy społeczne, a ku temu powinien sam z siebie wyłonić jakąś naczelną władzę, siłą moralnego autorytetu rządzącą. Oto podstawowa myśl ruchu, który powołał do życia „Towarzystwo rolnicze“. Rok 1863 przerwał bieg tej polityki pracy organicznej i uniemożliwił prowadzenie jej nadal w tych samych formach. Instytucje w rodzaju „Towarzystwa rolniczego“, stały się niemożliwymi. Ale myśl pracy organicznej nie zanika. Jenemu ma być teraz nie zrzeszona, zorganizowana, lecz czysto indywidualna praca jednostek w kierunku pomnożenia bogactwa krajowego. Teoretyczną podstawę nowy ten ruch pracy organicznej znajduje w pismach Supińskiego, który z propagandą indywidualnego do bogactwa i wiedzy dążenia, łączy messyaniczną wiarę w wszechzbawczą swej formuły siłę. Lecz wkrótce musiała powstać reakcja. Pierwotny bowiem idealizm motywów, skłaniających jednostki do bogacenia się, ustąpił miejsca poziomemu egoizmowi, drapującemu się tylko w sztandar narodowego przemysłu, handlu i t. d. I reakcja ta kazała zwrócić się naszej myśli społeczno-politycznej znów do systematów państwowej polityki społecznej, które tymczasem skryształizowały się na Zachodzie, szczególnie gdy jednocześnie coraz jaskrawiej poczęła zarysowywać się u nas kwestya robotnicza.

Z jednej więc strony poczęła coraz więcej popularności zyskiwać doktryna marksistyczna, z drugiej ujawniło się dążenie do uzyskania za jakąkolwiek bądź cenę wpływu na politykę społeczną państw, które znalazło było swój wyraz w polityce ugodowej w zaborach pruskim i rosyjskim. Już jednak działalność komisji kolonizacyjnej zmusiła społeczeństwo nasze do podjęcia jednocześnie rozleglejszej akcji w kierunku polityki samopomocy społecznej. Im zaś silniej wzrastał wrogi nam prąd w państwie pruskim, tem też wyraźniej uświadomiła się nam i potrzeba i możliwość tej właśnie polityki samopomocy. Dziś hasło w polityce społecznej:

„O własnych siłach“ coraz się staje u nas żywszem zarówno w Poznańskiem, jak w Królestwie, a nawet i w Galicyi.

Następnie mówił prof. Dr Grabski w odczycie ostatnim „o zadaniach społecznych współczesnego państwa“. Ujął on tę kwestyę w formę zagadnienia: jakie z zadań polityki społecznej musi z konieczności rzeczy przejąć na siebie państwo, względnie państwu odstąpić polityka samopomocy społecznej?

Najogólniej zadania polityki współczesnej dadzą się określić jako: 1) zastępowanie wszędzie, gdzie tylko możliwe bez narażenia produktywności pracy, współzawodnictwa przez współdziałanie, 2) regulowanie stosunków społecznych, zgodnie z zasadą sprawiedliwości. O ile tych zadań nie może spełnić polityka samopomocy społecznej, a musi je przejąć na siebie państwo? Stwarzać nowe formy stosunków społecznych, a więc nowe formy współdziałania społeczno-gospodarczego może tylko polityka samopomocy. Przymusowe instytucje, nie oparte na przeświadczeniu biorących w nich udział o potrzebie współdziałania, pozostają na papierze. Ale 1) państwo musi uprzątnąć z dawniejszej formacji historycznej instytucje prawne, o istnienie których rozbija się odnośna akcja samopomocy, jak n. p. majoraty, uniemożliwiające zracyonalizowanie stosunków własności ziemskiej, 2) państwo musi nadawać legalną kompetencyę nowym instytucjom współdziałania społecznego, które w przeciwnym razie zadania swe mogą spełniać tylko przy pomocy szkodliwej dla ogólnego postępu ciągłej walki ekonomicznej z czynnikami, przeciwne im tendencye wykazującemi; tak więc n. p. państwo powinno uznać za legalny kontrakt pracy, zawierany tylko między stowarzyszeniami zawodowemi robotników a przedstawicielstwem przedsiębiorców, w braku czego ciągłe dziś się toczą walki strejkowe. Wreszcie 3) w imię postulatu sprawiedliwości, państwo powinno rozłożyć w równej na całe społeczeństwo mierze skutki niedomagań dzisiejszego ustroju ekonomicznego, obecnie spadające całym swym ciężarem na najbłabsze tylko żywioły. Tu należą ubezpieczenia powszechnie przymusowe od starości, wypadków przy pracy, braku pracy i t. d.

Lecz i te wszystkie swe zadania, o tyle tylko istotnie może państwo spełnić, o ile jednocześnie polityka samopomocy społecznej stworzy odpowiedni fundament zrzeszeń dobrowolnych.

W pierwszej połowie marca 1904 miał prof. Dr. **Władysław Leopold Jaworski** 4 odczyty „O ustawodawstwie ochronnem robotniczem“. Wykazał przedewszystkiem rozwój tego ustawodawstwa, począwszy od początku XIX. wieku, który w dziedzinie stosunków robotniczych przedstawiał w tym okresie obraz ponury i straszny. Z nędzy tej dźwiga się powoli robotnik, a dzisiaj stoimy wobec dzieła, będącego w pełnym toku rozwoju.

Na ustawodawstwo ochronne robotnicze można patrzeć z różnych punktów widzenia: z ekonomicznego, prawniczego, historycznego, socyologicznego i t. d. Prelegent przedstawił rzecz jako prawnik. Zapoznał słuchaczy z obowiązującymi przepisami prawnymi, normującymi ochronę robotnika, rozpatrzył je krytycznie, wytknął drogę, którą — zdaniem jego — dalszy rozwój ochrony robotniczej pójść powinien, a wreszcie zaznaczył, czem to ustawodawstwo jest w ogólnym rozwoju prawa. W usiłowaniach wywalczenia dla robotnika lepszej doli rywalizuje dzisiaj cały cywilizowany świat. Dopiero na tem międzynarodowym tle występuje w całej pełni doniosłość tych wysiłków. Prelegent porównał przeto ustawodawstwo austriackie z ustawodawstwami innych państw, najbardziej w tej dziedzinie posuniętymi, z drugiej zaś strony na podstawie materiałów ustawodawczych austriackich przedstawił te kwestye, co do których rząd austriacki nosi się z myślą reformy.

Pierwszy odczyt poświęcony był głównie uczniom. W dziedzinie tej rozebrał prelegent następujące kwestye: liczbę uczniów, długość czasu nauki, zakaz trzymania uczniów, stosunek czeladników, a wreszcie inspektorat uczniów. Następny odczyt poświęcony był pracy dzieci, młodocianych robotników (do 16. roku życia) i pracy kobiet. W dalszych odczytach omówił prelegent normalny dzień pracy i sprawę przerw w pracy, spoczynek niedzielny, ochronę przed wypadkami i dbałość o zdrowie robotnika, wypłatę zarobku, wreszcie sprawę reformy inspektoratu przemysłowego.

W listopadzie 1903 Rada pracy (Arbeitsbeirat) odbyła szereg posiedzeń, poświęconych w znacznej części powyższym kwestyom, przedewszystkiem zaś sprawie uczniów. Obrady, które wówczas przeprowadzono i projekty, które tej Radzie pracy przedłożono, stanowiły podstawę krytycznych wywodów prelegenta w dziedzinie kwestyi, nieschodzących z porządku dziennego tak dyskusyi publicznej, jak

i działalności stronnictw i rządowych prac ustawodawczych.

Towarzystwo dla pielęgnowania nauk społecznych zabierając głos w tych sprawach i starając się obudzić dla nich interes w szerszych warstwach inteligencji, miało na celu z jednej strony wykazanie, że wszystkie powyższe kwestye są uzasadnione, z drugiej zaś strony przez krytyczne ich oświecenie pragnęło zwrócić uwagę na dążność wszystkich państw cywilizowanych do rozwiązania tych kwestyj, jako warunku rozwoju samej kultury. W ten sposób pojęta sprawa ochrony robotników przestaje być hasłem agitacyjnem jednego stronnictwa, a staje się ogólnym cywilizacyjnym problematem. Postawienie jej na tem stanowisku, zapewnia znaczne korzyści tak jej samej, jakoteż i całemu społeczeństwu. Sama sprawa przestaje być jednostronnie traktowaną i przez to zyskuje na prawdzie, społeczeństwo zaś wyrwa się ze szkodliwej obojętności wobec procesu, który z pewnością w wysokiej mierze zadecyduje o jego przyszłym rozwoju.

Dnia 16 i 18 marca 1904 r. mówił Dr. **Zygmunt Balicki** o „prawie koalicji“. Treść jego wywodów była następująca:

Przez prawa koalicji rozumiemy stanowisko prawne wolnych zrzeszeń ekonomicznych, niezależnych od eksploatacji przedsiębiorstwa, w których pracownicy najemni łączą się czasowo lub stałe dla wspólnej obrony swych interesów zawodowych. Pojęcie tak zakreślone wyklucza organizacje obowiązkowe, związki przedsiębiorców, stowarzyszenia spożywcze i wytwórcze, obejmuje natomiast zarówno zmowy czasowe jak i związki stałe („Trade-Union'y, syndykaty, Unie“).

Stanowisko prawne związków zawodowych zmierzało zawsze i zmierza do zwierzchnictwa ekonomicznego nad ogółem pracowników na danym obszarze i w granicach danego zawodu, dąży więc do ustawicznego wkraczania w dziedzinę prawa publicznego, przez co wchodzi w kolizję nie tylko z przedsiębiorcami, ale i z państwem.

Utarta opinia uważa związki zawodowe za spadkobierców dawnych instytucyj cechowych, a początki ich przenosi w okres zniesienia monopolów i ogłoszenia wolności pracy. Opinia ta jest z gruntu błędną. Związki czeladnicze,

z których w rzeczywistości wyszły, rozwijają się bardzo wcześniej i to obok cechów, jako ich przeciwstawienie.

Początków ogólnej organizacyi pracy szukać należy w Collegiach rzymskich a następnie w Gildyach średniowiecznych, jako korporacyach wolnych, które wytworzyły wielki ruch gminny XII w., a zdobywszy władzę po miastach, zamieniły się na organizację ekonomiczną gminy i dały początek cechom. Jako instytucye zwierzchnicze w dziedzinie zawodowej, cechy stają się nie tylko związkami obowiązkowymi, ale uprzywilejowanymi i zdobywają monopol pracy. Różnica pomiędzy organizacją obowiązkową a zmonopolizowaną na tem polega, że w pierwszej — fakt wykonywania rzemiosła daje wstęp do grupy, w drugiej — fakt wejścia do grupy daje prawo wykonywania rzemiosła. Cechy obejmują właściwie trzy klasy ludności: majstrów, czeladników i szeroki ogół spożywców.

Związki czysto czeladnicze powstają początkowo w zawodzie budowlanym, kamieniarze bowiem średniowieczni, mianowicie wznoszący świątynie, byli wynajmowani nie przez majstrów, ale bezpośrednio przez właścicieli nowo powstającej budowli. Zależni w epoce budownictwa romańskiego od klasztorów benedyktyńskich, wyzwalają się w XIII wieku z pod ich wpływu i zakładają „Bractwo budowniczych“ organizują ściśle, karną, pół-tajną, przechowującą tajemnice kunsztu budowli gotyckich i dążącą do monopolu świątyń tego stylu. Złożony ceremoniał bractwa, jego symbolika i rytuał, formy wtajemniczania i przysięg, samą organizację na koniec odnajdujemy następnie z jednej strony w wolnomularstwie, z drugiej w późniejszych związkach czeladniczych.

Stosunek wolnomularstwa do tych związków nie został dotychczas należycie wyświetlony, stwierdzić tylko można, że powstało ono rzeczywiście na pniu „Bractwa Budowniczych“, które w XV w. przybiera nazwę „Wolnych Mularzy“, aby później, już w XVIII w. (1717 r.), przez połączenie z kołami przechowującymi tradycje gnostyków, templaryszów, alchemików i uczniów Rosenkreuza, przedzierzgnąć się w wolnomularstwo współczesne.

Z drugiej strony, pod wpływem bractwa budowniczych i podobnie zorganizowanego bractwa węglarzy (górników), powstają w innych zawodach związki czeladnicze tego samego typu, noszące we Francyi nazwę *Compagnonages*.

W wieku XIV, w którym napływ ludności poddańczej do miast wyodrębniał klasę robotników najemnych, wybuchu szereg zmów czeladniczych, a następnie we wszystkich krajach powstają związki o charakterze tajemniczym, pełnym prób, przysiąg i obrzędów. Panuje w nich duch karności i ślepego posłuszeństwa, a zarazem tendencje liberalne i demokratyczne w przeciwstawieniu do arystokracji cechów.

Pod wpływem zakazów państwowych (pierwsza uchwała parlamentu angielskiego pochodzi z roku 1425) kompanie czeladnicze stają się wszędzie związkami tajnymi, podlegają strasznym represyom, ale siłą ukrytego wpływu, a nawet terroru dążą do władzy bezwzględnej nad ogółem pracowników danego zawodu. Surowe prawa przeciwko znikom i związkom przetrwały aż do XIX stulecia, a Rewolucya Francuska, znosząc cechy i ogłaszając wolność pracy, potwierdziła je w zupełności.

Zmiana systemu produkcji, powstanie wielkich rękodzieł, wymagających kapitału, wprowadzenie maszyn, wywołują przejście od bractw czeladniczych do współczesnych związków zawodowych.

Prawo koalicyi zostało przyznane w Anglii w r. 1825, we Francyi w latach 1764 i 1884, w Niemczech w 1867 do 1869, w Austrii dnia 7 kwietnia 1870 roku.

W Anglii zniesienie zakazów powoduje ożywiony ruch robotniczy i rozszerzenie się związków lokalnych w federacye ogólne. Równocześnie występuje dwojaki ich typ: stary (*Old Unionism*) obejmuje członków jednego zawodu, opiera się zaś przede wszystkim na pomocy wzajemnej i całym systemie kas, mianowicie kas bezrobocia, pogrzebowych i zabezpieczenia od wypadków, choroby i na starość; typ nowy (*New Unionism*) łączy w sobie różne, mniej lub więcej pokrewne zawody, a dąży nawet do utworzenia ogólnonarodowych związków wszystkich gałęzi, obejmuje więc również robotników nieukwalifikowanych, t. j. wyrobników; a ponieważ dla tych ostatnich system pomocy wzajemnej stanowiłby ciężar zbyt wielki, przeto związki nowego typu ograniczają się do zawiązywania kas oporu.

Pierwszym związkiem tego rodzaju był znowu „Związek zawodów budowlanych“ (1832 r.), łączący w sobie siedm zawodów. Po nieudanej znowie rozbity, przyłączył się do założonego w 1834 roku „Wielkiego narodowego skon-

solidowanego związku zawodów“, założonego pod wpływem Roberta Owena, który po wywołaniu pierwszej wielkiej demonstracji przed parlamentem i pierwszej masowej petycji, uległ znowie przedsiębiorców i w tymże roku rozpadł się na miejscowe kluby zawodowe.

Odtąd związki nowego typu pojawiają się rytmicznie na przemiany z typem starym. Wykazują one przewagę w latach 1834, 1872 i 1889, odznaczają się jednak niestalością składu, brakiem trwałości, bardziej rewolucyjną taktyką i dążeniem do wywoływania interwencji i reglamentacji państwowej, a w czasie zmów utrzymują się tylko dzięki pomocy z zewnątrz.

Z czasem przeciwieństwo obu typów łągodzi się znacznie: związki wyrobników zaprowadzają w swem łonie pomoc wzajemną, co utrwala ich byt w czasach spokojnych, związki zaś starego typu przechylają się ku interwencji państwa co do normalnego dnia pracy i co do płacy minimalnej, żądają jednak dla każdego zawodu praw specjalnych, zgodnych z warunkami pracy.

Wogóle, prawdziwie trwałemi okazały się te tylko organizacje zawodowe, które się związały węzłami stałej solidarności wewnętrznej, stanęły na gruncie samopomocy i postępowały drogą powolnego, organicznego wzrostu.

Organizacja związków zawodowych przedstawia dziś mniej więcej wszędzie jeden typ: sekcja centralna w ognisku zawodu, sekcye miejscowe. Komitet wykonawczy z prezesem na czele, oraz z sekretarzem generalnym, który prowadzi statystykę zawodu i jest głównym kierownikiem związku. Gdy wniosek o zmianę warunków pracy zostanie przyjęty przez Komitet wykonawczy, następują układy z przedsiębiorcami, a w razie ich rozbicia — zmowa.

Równolegle do wzrostu siły i dyscypliny związków, zmniejsza się we wszystkich krajach gwałtowność zmów, które stopniowo zbliżają się do typu „zmowy założonych rąk“. Wyjątki dotyczą zazwyczaj zawodów świeżo zorganizowanych. Czas zmów przypada zawsze na okres krańcowego stanu produkcyi, najżywszy lub najłabszy, przytem łatwiejsze są one do przeprowadzenia w rzemiosłach niż w wielkich przedsiębiorstwach fabrycznych.

Dążenie do zwierzchnictwa w zakresie zawodu zaznacza się w związkach współczesnych nie mniej silnie niż w czasach dawnych, tylko na miejsce środków gwałtownych,

przymusu i podstępny występują środki bardziej pokojowe: stawianie na indeksie, wywołanie, bojkot, słowem to, co się da ująć w jedno pojęcie „zakazu pracy“.

Władza prawodawcza związku polega na taryfach i cennikach, ułożonych wspólnie z przedsiębiorcami, stanowiących niejako konstytucję związku.

Władza wykonawcza posilkuje się zakazem pracy i markami związkowymi, zabezpieczającemi towary od bojkotu ze strony robotników.

Władza sądowa nakoniec polega na regulowaniu sporów pomiędzy robotnikami i przedsiębiorcami i przestrzeganiu dotrzymywania umów.

Niektóre unie idą dalej i dążą do zamknięcia wstępu do zawodu, bądź przez ograniczenie liczby uczniów, bądź przez długoletnie i kosztowne terminowanie, słowem do wznowienia monopolu. Fakty podobne spotykamy w zawodach, w których tryb wytwarzania zbliża się do warunków średniowiecznych, to też każdy postęp w technice produkcji obraca te usiłowania w niwecz, wywołując niebezpieczne współzawodnictwo niezwiązkowych.

Dążenie do zwierzchnictwa ekonomicznego w zakresie zawodu jest dziś uprawnione i uznane za legalne. Granica sporna prawa koalicyj leży w środkach używanych dla dopięcia tego zwierzchnictwa.

Wszystkie prawodawstwa karzą czyny gwałtu, jako przestępstwa ogólne, większość nadto przyjmuje istnienie przestępstw specjalnych, właściwych zmwom. Istnieją dwa systemy pod tym względem:

I. System angielski, zawarty w Akcie 1875 r. do przestępstw specjalnych zalicza: a) *rattening*, chowanie rzeczy i narzędzi opornego robotnika; b) stałe chodzenie za nim; c) *picketing* — blokowanie jego mieszkania, to ostatnie, jeżeli się odbywa w celach wywiadowczych, jest dozwolone.

II. System francuski, zawarty w § 414 kodeksu karn., a dotyczący zarówno przedsiębiorców, jak i robotników, przewiduje tylko przestępstwa ogólne, „gwałt, obrazy czynne, groźby lub działania podstępne“, ale określa je w specjalnem zastosowaniu do zmwów i nakłada wyższy wymiar kary.

Zakaz pracy nakoniec może być uznanym za przestępstwo cywilne i pociągnąć za sobą wynagrodzenie szkód i strat, gdy wypływa z złośliwego zamiaru i chęci szkodenia.

Związki zawodowe prowadzą do federalizmu ekonomicznego, różniącego się tem od politycznego, że niema podstawy terytoryalnej. Zwierzchnictwo ich faktyczne w rzeczach zawodowych jest ograniczone przez interwencję państwową, pod następującymi względami: państwo sprowadza je do spraw czysto-zawodowych, nadaje związkom prawo, ale zarazem obowiązek jawności, poskramia wszelkie przekroczenia prawa zwierzchnictwa, strzeże przed naruszeniem porządku publicznego (ograniczenia zmów na kolejach, w gazowniach i wodociągach), nakoniec odmawia im przymusu prawnego nad nieczłonkami.

Pod tym ostatnim względem zrodził się już prąd, mianowicie w Szwajcaryi, zmierzający do uczynienia wolnych związków zawodowych obowiązkowymi, do nadania im sankcyi prawa publicznego. Związki przymusowe obejmowałyby z urzędu wszystkich robotników i wszystkich przedsiębiorców danego zawodu, celem zgodnego i prawomocnego regulowania płacy roboczej, normalnego dnia pracy i warunków terminatorstwa. Obok niewątpliwych dobrych skutków podobnej reformy, nasuwają się tu również pewne poważne trudności. W każdym razie przymus związkowy nie mógłby być zadekretowany jednorazowo, ale wprowadzany stopniowo w tych zawodach, w których organizacje wolne zdobyły już faktyczne zwierzchnictwo.

Mamy tu przed sobą nowy program organizacyi pracy, znoszący jedną z największych wad położenia dzisiejszego, mianowicie zatimizowanie i anarchię w stosunkach ekonomicznych. Program ten, będący rzeczywistym programem poprawy ustroju, wymaga olbrzymiej pracy ze strony samej warstwy robotniczej, wyrobienia w niej zdolności organizacyjnych i podniesienia wszechstronnego jej kultury.

*

*

*

Jak okazuje się z powyższych sprawozdań, towarzystwo nasze znalazło zrazu szeroki oddźwięk w sferach wykształconych naszego społeczeństwa, zrozumiano jego doniosłość i zadania. Mimo to, po tych pięknych początkach nastąpiła przykra przerwa w jego działalności, która sprawiła, że szeroko zakreślone plany założycieli, dążących do stworzenia u nas instytucyi, wzorowanej na paryskiej szkole nauk politycznych, nie mogły się ziścić.

Dopiero na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa z dnia 29. stycznia 1908 przyszła do skutku reorganizacja. Zrozumiałwszy, że pierwotne plany nie dadzą się urzeczywistnić bez wielkich środków, postanowiono uczynić z Towarzystwa łącznik dla szczupłej garstki ludzi, oddających się pracy naukowej w dziedzinie nauk społecznych bez różnicy poglądów politycznych. Obok urządzania odczytów na dany temat dla szerszej wykształconej publiczności, co wszakże tylko w wyjątkowych wypadkach miało się odbywać, postanowiono ograniczyć się do osób fachowo wykształconych i w tem gronie, na podstawie przedstawionego naukowego referatu, przeprowadzać dyskusję o danej sprawie. Dalsze plany, wobec braku zainteresowania, wywołanego kilkoletnią stagnacją Towarzystwa, postanowiono odłożyć do późniejszej chwili. W tym na razie szczupłym zakresie Towarzystwo utrzymało był swój odrębny. Do nowego zarządu głównego wybrano: prof. Dra Włodzimierza Czerkawskiego, Dra Leopolda Caro, Dra Zofię Daszyńską-Golińską, Dra Adama Krzyżanowskiego, Dra Karola Krzetuskiego, inżyniera Karola Rollego i Dra Rudolfa Sikorskiego. Skutkiem rezygnacji dwóch ostatnich skooptował zarząd główny prof. Dra Franciszka Bujaka i Dra Kazimierza Wł. Kumanieckiego, a w ostatnim czasie, skutkiem rezygnacji Dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej Dra Rudolfa Sikorskiego.

Tak wybrany zarząd główny ukonstytuował się, wybierając prezesem prof. Dra Czerkawskiego, wiceprezesem Dra Leopolda Caro, sekretarzem Dra Kazimierza Kumanieckiego, skarbnikiem Dra Karola Krzetuskiego.

W ciągu roku ubiegłego urządził zarząd główny dnia 25. czerwca 1908 w Auli uniwersyteckiej odczyt Dra **Zygmunta Dziembowskiego**, posła do Sejmu Rzeszy niemieckiej, „O prawie wywłaszczenia polskiej ludności w zaborze pruskim“, który wzbudził ogólne zainteresowanie i zgromadził znaczną liczbę słuchaczy. Był to w okresie naszego urzędowania jedyny odczyt, urządzony dla szerszej publiczności.

Treść odczytu podajemy tu według dokładnego streszczenia pióra ś. p. Dra Rozwadowskiego w lipcowym zeszycie „Straży Polskiej“:

„Jedno jest prawo — mówił Dr. Dziembowski — niezmiennione mimo pleśni wieków, które przetrwało różne systemy filozoficzne i prawne i dziś jeszcze stanowi etyczną podstawę świata: prawo dziesięciorga przykazań“.

Na dekalogu stoi ludzkość cała, bez różnicy wyznań.

Jednostka, która gwałci prawo własności drugiej jednostki, nazywa się złodziejem, — kto narusza samą zasadę tego prawa, jest anarchistą. Obaj są niebezpieczni dla wszelkiego porządku społecznego, drugi — rozumie się — w wyższym stopniu niż pierwszy. To też gdy w lipcu roku zeszłego sądzono w Berlinie anarchistę rosyjskiego, sąd uzasadniał bardzo surowy wyrok tem, że oskarżony targnął się na istotę prawa własności, która jest podwaliną wszelkich społeczeństw, a więc i królestwa pruskiego.... W miesiąc potem królewski rząd wniósł projekt ustawy o wywłaszczeniu.

Sąd o etycznym znaczeniu ustawy wypowiedział cały świat cywilizowany jednomyślnie. Dość przypomnieć wynik ankiety Sienkiewicza, albo dyskusję w austriackiej radzie państwa. Sprawiedliwość każe przyznać, że i wśród Niemców podniosły się głosy ostrej krytyki, sprzeciwu, a przynajmniej przestrogi. Przeciw ustawie oświadczyło się całe stronnictwo katolickie, z kardynałem Koppem na czele, który nigdy nie był przyjacielem Polaków. Głos protestu zabrzmiał i po przeciwnej stronie izby, stronnictwa lewicy i socjaliści także potępili myśl wywłaszczenia. Nawet wśród konserwatystów byli przeciwnicy ustawy, jak szwagier cesarza książę Ernest Günther, hr. Schulemburg, jak generalissimus hr. Haeseler, który wręcz oświadczył, że jako wojskowy nie uznaje walki z bezbronnymi, a za takich w walce z rządem uważa Polaków.

Mając tak poważne głosy przeciwko sobie, bronił się rząd pruski w parlamencie i prasie twierdzeniem, że znajduje się wobec żywiołu polskiego w stanie wojennym, a wojna dopuszcza użycia wszelkiej broni i usprawiedliwia środki wyjątkowe. Właśnie to tłumaczenie stwierdza zupełny brak poczucia etycznego, bo dzisiaj i wojna państw cywilizowanych nakłada pewne obowiązki na strony wojujące, a przede wszystkim wszelkimi środkami ochrania i zabezpiecza własność prywatną.

Stroną etyczną ustawy zajmowali się żywo i Polacy w Księstwie, dokąd ustawa była projektem, i dokąd lądowano się, że oświecenie jej ze stanowiska etyki może wpłynąć na jej losy. Dziś, kiedy ustawa stała się faktem dokonanym, sąd o jej stronie moralnej należy ze spokojem zostawić opinii świata cywilizowanego, która już zresztą sąd ten wypowiedziała, a zając się ustawą samą i jej skutkami.

Jak dotąd — jeden jest widoczny rezultat ustawy: zajęcie się Polakami i sprawą polską w całym świecie. Dość wyraźnie zaznacza się już i rezultat dla państwa samego, które ma 4 miliardy marek długu, a blisko 1 miliard, a więc $\frac{1}{4}$ część owego długu, wydało na komisję kolonizacyjną.

Aby zrozumieć cel i znaczenie ustawy, trzeba się cofnąć myślą aż do roku 1886 t. j. do chwili powstania komisji kolonizacyjnej. Dotacja komisji wynosiła początkowo 100 milionów, bo wedle obliczeń Bismarcka, suma ta miała wystarczyć na zniszczenie imienia polskiego pod zaborem pruskim. Gdy się okazała niedostateczną, dodano dalsze 100 milionów, potem 250, obecnie ustawa przeznaczą 275 milionów marek.

Komisja kupuje większe majątki, nietylko z rąk polskich, ale i niemieckich, dzieli je na parcele i sprzedaje kolonistom niemieckim. Nabytej ziemi stara się nadać cechę niemiecką, więc stawia budynki typowo niemieckie, zmienia nazwę na odpowiednią niemiecką (tak n. p. Świniary nazwała: Bismarksfelde). Dla przynęcenia kolonistów stawia okazałe budynki, sale do zebrań, zabaw, szkoły, zbory ewangelickie, postawiła nawet jeden kościół katolicki, dla odparcia zarzutów centrum, że ma na celu protestantyzację.

Dotychczasowa działalność komisji nie przynosiła jednak oczekiwanych wyników, bo Polacy nie sprzedawali jej ziemi.

W początkach jednostki materialnie zachwiane, a moralnie słabe, jakie w każdym społeczeństwie się znajdują, sprzedawały komisji swe majątki, ale na tem skończyło się. Sprzedawczyków napiętnowało całe społeczeństwo i komisja nie miała już co kupować. Dlatego przyznano jej obecnie prawo wywłaszczenia. — Rząd obiecuje sobie, że do istotnego wywłaszczenia rzadko przyjdzie, że w wielu wypadkach zawrze ugodę z ludźmi słabego charakteru, dla których wywłaszczenie będzie pokrywką wobec opinii społeczeństwa. Rząd jednak przeliczy się co do tego. Zapadła uchwała, aby się nie godzić, ustępować tylko przed rzeczywistą przemocą, a wszelką ugodę piętnować tak samo, jak dobrowolną sprzedaż.

Przebieg postępowania jest taki:

Komisja uznaje, że ten lub ów majątek ma być wywłaszczony i zawiadamia o swej uchwale tak właściciela, jak i władze administracyjne, do których dalsze postępowanie

nie należy. Prezes rejencji mianuje komisarza, który wraz z przybranymi rzeczoznawcami szacuje majątek i zawiadamia właściciela o wysokości oszacowania. Przeciw temu oszacowaniu może właściciel wnieść sprzeciw, jeżeli nie nastąpiła ugoda co do ceny, i wtenczas sprawa przychodzi przed wydział obwodowy, wybrany przez sejm prowincyi. (W rejencji poznańskiej i bydgoskiej jest w jego składzie jeden Polak). Wydział wydaje dekret, ustanawiający wysokość kwoty. Skoro komisya złoży tę kwotę do depozytu rejencji, następuje weryfikacya stanu wsi, sprawdza się jeszcze raz jej wartość, rejencye ustala cenę, i z tą chwilą własność majątku przechodzi na komisję. Właścicielowi wolno mieszkać w majątku jeszcze przez trzy miesiące, poczem następuje przymusowe usunięcie, eksmisya.

Przeciw orzeczeniu rejencji może zarówno właściciel jak i komisya wnieść skargę do sądu, który nie tykając samej kwestyi wywłaszczenia, ocenia tylko wysokość wynagrodzenia, i może je podwyższyć lub zniżyć. Dotychczasowa judykatura przy wywłaszczaniach ze względów użyteczności publicznej, pod budowę kanałów, kolei itp. była dla wywłaszczonych korzystna, i sądy sumiennie i bezstronnie oceniały wysokość odszkodowania.

Sąd przeprowadza także podział kwoty między wierzycieli i właściciela, według zasad prawa subhastacyjnego t. j. hipotecznego. Właściciel dostaje do rąk tylko tę sumę, jaka pozostaje po zapłaceniu długów hipotecznych. Gdy kwota złożona do depozytu nie wystarcza na zapłacenie wszystkich długów, wierzyciele, dla których brakło pieniędzy, spadają z hipoteki.

Co podlega wywłaszczeniu? Prawie wszystko.

Wyłączone są, jakby dla ironii, cmentarze! Te pozostawia rząd Polakom w nadziei, że na nich i polskość pochowa, ale nadzieja to złudna. — Wyłączone są dalej kościoły i grunta kościelne, co nie ma praktycznego znaczenia, bo są już znane wypadki rozkolonizowania ziemi w ten sposób między protestantów, że z ludności katolickiej pozostaje niemal sam tylko ksiądz i kościelny, tak że kościoła nie ma kto utrzymać! — Wyłączone są wreszcie fundacye dobroczynne już istniejące.

Wolno wywłaszczać także i Niemców. Domagał się tego sam rząd, raz ze względu na artykuł 4-ty konstytucyi, powtóre ze względu na traktaty handlowe, zapewniające pań-

stwom ościennym równe prawa z ludnością tubylczą, chcąc mieć swobodę wywłaszczania obcokrajowców, pod pozorem, że się ich traktuje równo ze swoimi obywatelami i że ustawa nie ma charakteru wyjątkowego. Dla uspokojenia Niemców dał jednak odpowiednie zapewnienia.

Ze względów technicznych i ekonomicznych wywłaszczona będzie przeważnie wielka własność, rzadziej mała i miejska, gdyż wywłaszczenie małych gruntów jest kosztowne i utrudnia założenie całej kolonii.

Wywłaszczony ma otrzymać pełne odszkodowanie, i w tem cała nadzieja nasza. Według dotychczasowej praktyki sądowej, pełne odszkodowanie mieści w sobie wartość majątku, zwrot utraconych korzyści i strat pośrednich, spowodowanych ustąpieniem z majątku. Postępy kolonizacji utrudni już sama trudność szacowania. Trzeba tu uwzględnić i charakter monopolowy ziemi, której cena wzmagą się stale, bo zwiększa się popyt, zapotrzebowanie, a obszar zwiększyć się nie może; i rentę i cenę bieżącą targową; trzeba dokładnie wyspecjalizować pertynencye, torfy, żwiry itd. Do zwrotu utraconych korzyści należy zaliczyć postanowione i rozpoczęte melioracje, budowę młynów, tartaków, gorzelni; — do strat pośrednich: zerwanie kontraktów z dzierżawcami i oficjalistami, kosztu przeniesienia się, pobytu w mieście, dopóki się czego innego nie kupi itd.

Jakież jest znaczenie i jakie mogą być skutki wywłaszczenia? Komisya kolonizacyjna wydała od r. 1886 do 1 stycznia 1907 450 milionów, obecnie uchwalono 275 milionów, razem więc $\frac{3}{4}$ miliarda. Zakupiono dotychczas 343.000 hektarów czyli 59 mil kwadratowych, co wobec obszaru Księstwa 2,900.000 ha stanowi $\frac{1}{9}$ część. 106.000 ha wykupiono z rąk polskich, resztę z niemieckich.

Obecnie rząd ma prawo wywłaszczyć 70.000 ha, a według obliczeń swoich potrzebuje rocznie 30.000. Zapotrzebowanie to, stosunkowo znaczne, tłumaczy się stosunkami w Rosyi, które wielu tamtejszych kolonistów niemieckich skłaniają do opuszczenia obecnych siedzib. Stosunki te uległy jednak obecnie zmianie.

Rząd liczy, że na te 30.000 ha 4.000 ha sprzedadzą Polacy dobrowolnie, 6.000 kupi od Niemców, zachwianych ekonomicznie, więc będzie musiał wywłaszczyć 20.000 ha rocznie, wobec czego uchwalony dziś obszar wystarczyłby mu zaledwie na 4 lata.

Są to cyfry zastraszające, tylko — na szczęście — jak się zdaje, mylne. Już co do owych 4.000 ha zaszła pomyłka, bo dotąd kupiła Komisya od Polaków tylko 1.000 ha.

Zachodzą i tutaj poważne imponderabilia.

Zaprowadzenie Komisji kolonizacyjnej w r. 1886 wywołało poważne obawy. Jak już dwa razy wspomniano, wydała komisya dotąd 450 milionów, wykupiła 106.000 ha ziemi z rąk polskich, i oto własność polska zwiększyła się w tym czasie o 63.000 ha. Stał się cud ekonomiczny, a cudu tego dokonał chłop i robotnik polski, imponderabile, z którym się Bismarck nie liczył. W roku 1886 uchwalono na kolonizację 100 milionów marek, bo żelazny kanclerz twierdził, że za tę sumę wykupi się większych właścicieli i wysła do Monaco, a z ich upadkiem zginie i polskość.

Pomylił się potrójnie. Przedewszystkiem nie wykupił wszystkich i nie wykupi; powtóre, niewielu chyba z nich pojechało do Monaco, przeważna większość osiedliła się znowu na ziemi, i już się z niej nie ruszy, chyba pod przymusem; wreszcie nie wiedział, że prócz Polaka szlachcica istnieje Polak chłop, Polak robotnik, Polak mieszczanin, że ten „mały człowiek“ dokona wielkiego cudu ekonomicznego.

Wielka własność istotnie ginie.

W roku 1848 wynosiła 948.000 ha,

„ 1880 „ 717.000 „

„ 1900 już tylko 580.000 „ a więc prawie połowę. Ale nie ginie polska własność, bo mała własność rośnie... i wykazuje przyrost 170.000 ha. Kiedyś była ona w upadku. Pomiędzy rokiem 1850 a 1870 ginie 8.396 zagród włościańskich, to znaczy 17%. Wykupują je latifundya. Ale po wojnie zaczyna się osadnictwo „małych ludzi“.

Składają się na to 2 czynniki: uprzemysłowienie Niemiec i wyrobienie polityczne i ekonomiczne polskiego chłopca. Przed wojną francuską $\frac{2}{3}$ ludności Niemiec stanowiła ludność rolnicza. Obecnie stosunek się zmienił, bo dzisiaj 66%, a więc $\frac{2}{3}$ ludności stoją poza zawodem rolniczym. Wyszło to na korzyść chłopca i robotnika polskiego.

Przedewszystkiem rolę, opuszczoną przez Niemca, zajął chłop polski, bardziej do ziemi przywiązany; powtóre, rozwinięty olbrzymio przemysł zapotrzebował i robotnika polskiego, który po to tylko stanął w kopalniach i przy maszynach, aby zarobić, złożyć oszczędności i kupić za nie

własny zagon, ideał, marzenie, cel życia polskiego chłopca. Chłop ten idzie na zarobek, a za zaoszczędzony grosz kupuje kawałek ziemi, choćby zadłużony. Idzie powtórnie, przywozi trochę pieniędzy, żeni się, stawia budynek. Żonę osadza na gospodarstwie, a sam idzie po raz trzeci do Westfalii, aby zapracowanymi pieniędzmi pospłacać długi i jeszcze mieć coś gotówki na zapas. Parcelacja jest w pełnym toku, a wspierają ją dzielnie nasze instytucje finansowe, znakomicie urządzone i prowadzone.

Przychodzi nowy cios, prawo z r. 1904 o osadnictwie, zakaz budowania. Ale i ten cios rozbija się o wytrwałość polskiego chłopca. Nie wolno mu postawić domu, to mieszka w lochu, pod gałęziami drzew, we wozie, sam Pan Bóg wie, jak i gdzie, ale z ziemi nie ustępuje, kupuje nową, i tak rzecz idzie dalej. Żywiół polski wzrasta liczebnie. Od roku 1900 do 1905 liczba Polaków, przypadających na 1000 mieszkańców, wzrosła z 95.90 na 97.78.

Komisja kolonizacyjna natrafia jednak i na inne trudności. Obecnie i większa własność już dobrowolnie ziemi nie sprzedaje. Co było słabsze ekonomicznie lub moralnie, odpadło w pierwszych latach, i od r. 1897 podaż maleje stale, przeciętnie o 2.000 ha rocznie. Wpływają na to względy moralne, stanowisko zajęte wobec sprzedających przez społeczeństwo, ale niemniej i przyczyny materialne, a przede wszystkim niesłychane podniesienie się renty ziemi, które paraliżuje i ustawę o wywłaszczeniu.

Jak wyżej wspomniano, rząd musi dać wywłaszczoneму pełne odszkodowanie, które wypadnie bardzo wysoko, gdyż cena ziemi ciągle wzrasta. Sama komisja kolonizacyjna płaciła w r. 1886 568 m., w r. 1901 801 m., w r. 1906 1383 m., w r. 1907 1508 m. za hektar. Twierdzą niektórzy, że ten wzrost ceny spowodowała właśnie sama komisja przez zwiększony popyt. Twierdzenie to jest mylne. Zygmunt Chłapowski wykazał w swej wyczerpującej pracy, że hektar ziemi w Wielkopolsce, przy normalnem dobrem gospodarstwie, przynosi 90 marek, wobec czego wart jest 2.250 mar. Nawet domeny królewskie wykazały w ciągu ostatnich 3 lat ogromną zwyżkę dochodów.

Przy takiej wartości ziemi i przy tendencji do dalszej zwyżki, odszkodowania, jeśli mają być „pełne“, muszą być bardzo wysokie, a wtenczas zwiększy się i popyt na ziemię, co spowoduje dalszą zwyżkę. Gdyby odszkodowania były

nizkie, wywołałyby obawę kupna ziemi, to obniżyłoby jej cenę, a wtenczas komisya znowu poniosłaby straty, zyskaliby natomiast ci, których przedtem wywłaszczono, bo mieliby wysoką cenę za swą dawną własność, a nową kupowaliby po cenach niższych, a to zazwyczaj od Niemca, bo Polak w Wielkopolsce rzadko się dzisiaj pozbywa ziemi.

Zmieniłby się więc tylko warsztat pracy, ale własność polska nie tylko nie zmniejszyłaby się, ale owszem zwiększyła.

Pozostałaby zawsze strata moralna, przymusowe usunięcie z ziemi, która od wieków pozostawała w rodzinie, i przejście jej, jeśli nie na zawsze, to na bardzo długo, w ręce obce.

Szkodliwie wpłynie wywłaszczenie na ludność roboczą pod względem narodowym. Po przejściu ziemi w ręce komisji, robotnik polski straci pracę na niej. Znajdzie ją wprawdzie gdzieindziej, ale nie u tych wywłaszczonych, co kupią ziemię gdzieindziej, bo oni tam już i robotnika zastaną. Trzeba się starać, aby jej nie musiał szukać na zachodzie, gdzie mu grozi wynarodowienie, trzeba u siebie, na wschodzie stworzyć warunki pracy przez intensywne gospodarstwo, przez rozwój przemysłu, o czym się już myśli w poźnańskim.

Stratę poniosą oficjaliści wiejscy, bo ci najczęściej będą pozbawieni pracy przez rozparcelowanie większych majątków i będą musieli szukać innego rodzaju zajęcia.

Szkodliwie wpłynie także wywłaszczenie na miasta. Rząd nie kryje się z tem, minister powiedział to w komisji wyraźnie, że chce otoczyć miasteczka pierścieniem niemieckich kolonii, aby podciąć dobrobyt kupców, rzemieślników, adwokatów, lekarzy, zależnych od wiejskiej klienteli. Statystyka miast, otoczonych nabytkami komisji, jak np. Janowiec, wykazuje już dzisiaj wzrost ludności niemieckiej na koszt polskiej, co świeżo dało się odczuć przy wyborach do sejmu w okręgu gnieźnieńskim. Trzeba i temu zapobiegać, głównie przez szerzenie i wprowadzanie w czyn hasła: „Swój do swego“, bo cyfry statystyczne są smutne.

O szkodliwym wpływie wywłaszczenia dla Kościoła katolickiego była już wyżej mowa.

Takie mniej więcej mogą być skutki ustawy, które Wielkopolanie przewidzieli i przedyskutowali, zanim ustawa została uchwalona i zyskała sankcyę. Musiała więc wyrzec

silne wrażenie, ale nie był to popłoch, nie strach, tylko u gorętszych rozgoryczenie, które trzeba było hamować, bo rząd pragnie wybuchów, aby mógł iść dalej. — u rozważniejszych skupienie, pogłębienie i poczucie obmyślenia obrony. Cóż pod tym względem zrobiono?

W kwietniu odbył się wiec w Poznaniu, na którym postanowiono, że nie wolno zawierać ugody, ustępować tylko pod przymusem, dążyć do uzyskania jak najwyższych odszkodowań, nie wolno opuszczać kraju, ale za uzyskane pieniądze należy tam nabywać ziemię, ile możliwości z rąk niemieckich, gotówkę należy umieszczać w bankach polskich.

Ale wiece i uchwały — to mało. Trzeba pozytywnej pracy, trzeba zagrożonym przychodzić z pomocą. Wielka własność da sobie radę, gdyż ma zastęp ludzi doświadczo-nych, prawników i ekonomistów, sama nie ulegnie i obejmie przewodnictwo w walce.

Trzeba pomyśleć o ludzie, o oficyalistach, o mieszkańcach miast, którzy podlegną skutkom wywłaszczenia, a nie dostaną odszkodowania. Trzeba dla nich stworzyć nowe źródła dochodu, nowe pola pracy otworzyć. W tym celu powstaje Towarzystwo uprzemysłowienia kraju. Sprawa to bardzo trudna, z wielu różnorodnych przyczyn. Przede-
wszystkiem trzebaby przemysłowi dostarczyć węgla na miejscu. Rozpoczęto już pracę, aby go uzyskać i są widoki, że skrzętne poszukiwania w ziemi przyniosą pomyślny wynik.

Kilka nieudanych prób osłabiło zaufanie do pracy na polu przemysłu, ale ostatnie lata wykazały, że wielkopolskie zakłady przemysłowe rozwijają się prawidłowo. Przekonanie o tem społeczeństwa, dodanie otuchy i wiary we własne siły, to drugi cel organizacyi. Osiągnąć go nie będzie trudno, bo społeczeństwo wielkopolskie, zahartowane w walce a oparte na sile żywotnej narodu, patrzy w przyszłość z otuchą i wiarą.

„Zapewniam was“, — zakończył mowca — że możecie być o nas spokojni. „Straż nad Wartą“ czuwa, myśli poważnie o środkach obrony, i znajdzie je“.

* * *

Dnia 16 października 1908 r. odbył się odczyt Dra **Leopolda Caro** p. t. „Nasi wychodźcy w Brazylii“.

Prelegent dał obraz ustawodawstwa immigracyjnego i kolonizacyjnego Brazylii na podstawie zajmującej kolekcji odnośnych praw wszystkich stanów, opowiedział losy wychodźców polskich w czasach dwukrotnej gorączki brazylijskiej w 1890/1 i 1895/6, przedstawił szczegółowo starania rządu brazylijskiego o pozyskanie nowych obywateli. Następnie opowiedział, jak się chłopu naszemu powodzi w czasie miesięcznej przeprawy morskiej do Brazylii, w barakach emigracyjnych, w których czeka na pomiar gruntu i w pierwszych czasach osiedlenia się lub pracy zawisłej na roli lub przy budowie kolei i t. d. Mówił też o wyzysku robotników rolnych, zatrudnionych w plantacjach kawy w stanie Sao-Paolo, oraz o niesumiennej agitacji za wychodźstwem do tego stanu i obszernie przedstawił położenie naszych wychodźców w dwóch stanach południowej Brazylii: Parana i Rio Grande da Sul. Odnośne wywody prelegenta, oparte na dokładnej znajomości, nie tylko całej naukowej i peryodycznej literatury, ale i aktów ministeryalnych, z których za zezwoleniem władz korzystał, dały wszechstronny obraz sądownictwa i praw własności, szkolnictwa, stosunków kościelnych i narodowościowych, cen robocizny i utrzymania kolonistów i robotników kolejowych w obu tych prowincjach. Praca ta pojawiła się w *Ateneum Polskiem* i w *Österreichische Rundschau*.

W ożywionej dyskusyi, jaka się wywiązała nad odczytem, brali udział: wiceprezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego z Warszawy, p. Witold Marczewski, bawiący chwilowo w Krakowie, p. Kazimierz Bartoszewicz, doc. Dr Adam Krzyżanowski, sekretarz miejskiego urzędu pośrednictwa pracy p. Roja, i inni.

Dnia 17. listopada 1908 odbył się odczyt prof. Dra **Franciszka Bujaka** p. t. „Przemysł naftowy w Galicyi“. Po krótkim wstępie o nafcie pod względem geologicznym i chemicznym, prelegent przedstawił statystykę produkcji galicyjskiej od roku 1875 do roku 1908, wykazującą stały wzrost ilościowy i procentowy w stosunku do produkcji światowej. Obecnie następuje Galicya, jako miejsce produkcji ropy (nie ropy) po Stanach Zjednoczonych i Rosyi. Rozwój produkcji ropy, rzecz charakterystyczna, odbywa się niejako skokami. Przed Szczepanowskim uważano za rentowne studnie, które dawały 5 q dziennie. W r. 1885 odkrył Szcze-

panowski Słobodę rungurską, dającą po 150—250 q dziennie. W roku 1895 dowiercono się w Schodnicy szybów wybuchowych, których roczna produkcja przenosiła 800.000 q. Borysław zaczyna w r. 1899 dawać po 4 cysterny dziennie, w r. 1902 po 35—40 cystern dziennie. W roku 1907 jeden szyb daje 80 cystern, w r. 1908 Oil City po 130—150 cystern dziennie.

Towarzyszy temu rozwojowi postęp sposobu wydobywania ropy, od prymitywnych studzien do szybów wiertniczych, używających systemu kanadyjskiego, w Galicyi znacznie ulepszanego. Galicya zdobywa sobie sławę znakomitej szkoły robotnika i kierownika wiertniczego. Jej synów poszukuje Rumunia, Rosya a nawet Indye holenderskie, jako doskonałych kierowników i wiertaczy. Wraz z produkcją rosną rezerwoary, które z szybami łączą całe sieci rurociągów (pipe lines). Podczas gdy Towarzystwa magazynowe i rurociagowe wykazują zyski stałe i pokaźne, sama produkcja nafty nosi znamię hazardu. Gdzieindziej zabiera się też do dobywania ropy kapitał wielki, znoszący łatwiej straty nieuniknione i zdolny do powetowania straty, powstałej przez nieudane wiercenie, powtórzeniem próby na innem, rentowniejszem miejscu. W Galicyi przeważają przedsiębiorstwa małe, opierające swój byt na jednym tylko szybie. Stąd wątpliwość przemysłu narażonego często na przesilenia. Na podstawie cyfr stwierdza p. Bujak rozwój w kierunku ujemnym, tj. do coraz dalszego rozdrobnienia. W pierwszym rzędzie odbiło się to rozdrobnienie na cenie ropy, która spada grubo ponad miarę zwiększonej produkcji. Z 36 kor. za q w r. 1872 do 0.50 kor. za q w r. 1908. Cały szereg powodów przyczynił się do tej deprecyacji ropy. Przemysł naftowy cierpi głównie z powodu rozdziału produkcji surowca od produkcji wytworu gotowego, ropy a nafty. Producenci nafty, silniejsi co do kapitału i (do niedawna) skartelowani biorą górę nad drobnymi, nieorganizowanymi producentami ropy. Dopiero w r. 1908 ci ostatni, pod patronatem władz rządowych i krajowych, złączyli się w „Krajowy związek producentów ropy“ i tak zorganizowani uzyskali od rządu pomoc w tej formie, że rząd dla opału lokomotyw kolei państwowych, zakupił znaczną ilość ropy, którą w własnej rafinerii zamierzają odbenzynować. Kraj oddał Związkowi zarząd nowo zbudowanych zbiorników na 10.000 cystern. Wprawdzie cena ropy pod wpływem akcji Związku, pomocy państwa i kraju się podniosła,

prelegent jednak uważa dotychczasową akcję za niewystarczającą i spodziewa się gruntownej poprawy dopiero po monopolu (krajowym lub państwowym) i silniejszej niż dotąd organizacji produkcji. O ile monopol byłby trudny do osiągnięcia, należałoby zadowolić się ukrajowieniem magazynów i rurociągów i sprzedaży ropy.

Następnie omówił prelegent stosunki rafinerii, udział Galicji w tym przemyśle, konsumpcję wewnętrzną monarchii i eksport nafty przeważnie do Niemiec, gdzie nafta galicyjska spotyka się oko w oko z osławionym Standard-Oil-Company.

Na końcu odczytu zaznajomił p. Bujak słuchaczy z obecnymi stosunkami prawnymi przemysłu naftowego i sformułował postulaty w kierunku zmiany nieodpowiednich przepisów.

W dyskusji brali udział między innymi pp. radcowie górniczy: Gerżabek i Bocheński.

W dniu 14 grudnia 1908 r. odbył się odczyt Dr **Zofii Daszyńskiej-Golińskiej** p. t. „Przyrost ludności we Francji“.

W szczególności zwróciła prelegentka uwagę na stałe obniżanie się miary rekrutów, powoływanych do służby wojskowej. Kiedy wzrost średni wynosił około 1828 r. 1657 m., to ok. 1891 r. tylko 1648. Za niezdatnych do służby uznano w 1865 r. 6.60%, w roku 1890 aż 23.70%. Ludność Francji mimo swej jednolitości wykazuje współzycie innych szczepów. Ponieważ wśród tych innych szczepów, jak Baskowie, Gaskończycy, Korsykanie, Bretończycy nie spotykamy zjawisk depopulacji, twierdzić można, że obniżka urodzin występuje głównie wśród rdzennych Francuzów. Podobnie dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Imigranckie rodziny miały podczas dwóch ostatnich cenzusów o 70 wzgl. 44% więcej dzieci na 1.000 kobiet w wieku płodności od rodzin stale osiadłych.

Trudno sobie wyobrazić, aby właściwości rasowe obu tych szczepów były tu przyczyną, bo są to właśnie szczepy odmienne — romański i anglo-saski. Istnieje za to wspólność innego rodzaju. Oto zarówno Yankesi, jak i rdzenni Francuzi stoją w centrum cywilizacji współczesnej. Typ tej cywilizacji jest przeważnie industrialnym i kapitalistycznym. W obu krajach kobieta jest inteligentną, poważaną i samodzielną. W obu krajach rośnie liczba kobiet pracujących zarobkowo i zawodowo. W obu, kobieta i mężczyzna upo-

dobniają się do siebie w swych celach życiowych. Zamożność, komfort, użycie, swoboda i rozwój jednostki, wyżycie się jej wszechstronne, oto ideały zarówno Francuzów jak i Yankesów. W obu krajach jednak powiększenie rodziny staje się przeszkodą w dążeniach jednostki. I oto zjawia się wola do ograniczenia potomstwa. W obu krajach zmniejsza się liczba urodzin. Usprawiedliwia to przekonanie, że przyrost ludności postępować będzie coraz powolniej, jak się już dzieje we Francyi, a przejawia się również w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Dnia 11 stycznia 1909 r. odbył się odczyt Dra **Zygmunta Gargasa** p. t. „Polscy wychodźcy w Stanach Zjednoczonych“.

Prelegent, który w roku ubiegłym zwiedził kolonie w Nowym Jorku, Chicago, Milwaukee, Detroit i Buffalo omówił na wstępie przyczyny wychodźstwa masowego do Stanów Zjednoczonych i warunki społeczno-gospodarcze pobytu wychodźców polskich w tym kraju. Olbrzymie, niewyczerpane wprost bogactwa przyrody, wielki wewnętrzny rynek zbytu, ogromny rozpęd przedsiębiorczości gospodarczej, powodują, że przesilenie gospodarcze, które miało zresztą charakter tylko chwilowy, nie zmieni kierunku naszego wychodźstwa i nowe masy wychodźców popłyną za morze. Wychodźstwo to rozmaity posiada charakter, stosownie do poszczególnych trzech dzielnic starego kraju. Wychodźcy polscy z Galicyi wracają prawie zawsze, wychodźcy z Królestwa w połowie, wychodźcy z zaboru pruskiego prawie nigdy. Zróżniczkowanie to ostatecznie się tłumaczy różnicą w położeniu politycznem poszczególnych trzech zaborów. Główna masa wychodźców polskich, to robotnicy fabryczni i górnicy. Drobnym stosunkowo natomiast ułamek poświęca się zawodom samodzielnym, w małej części tylko zawodom wyzwołonym. Nie wielka też część osiada na roli; wpływają na to i wyższe w przemyśle zarobki i tęsknota za krajem. Poczucie narodowe wśród Polaków amerykańskich jest na ogół żywe i serdeczne. Dowodem, liczne polskie kościoły, szkoły, których w samym Chicago jest ze 30. Otaczające jednak wychodźców morze anglo-saskie, olbrzymia kultura tego żywiołu, utrudnia oczywiście Polakom zachowanie odrębności narodowej. Zachowanie tej odrębności niewątpliwie ułatwi wytworzenie żywszych stosunków między Polo-

nią amerykańską, a starym krajem. Celowi temu służył w pierwszym rządzie polsko-amerykańskie biuro prasowo-informacyjne, niedawno temu z inicjatywy referenta w Chicago utworzone, informujące już obecnie stary kraj o stosunkach zarobkowych za morzem, nawiązanie żywszych obustronnych stosunków handlowych, kulturalnych, wkońcu piecza nad wychodźstwem w czasie wędrówki i za morzem, obowiązek, ciążyący przedewszystkiem na społeczeństwie starej ojczyzny.

Dnia 22. czerwca 1909 odbył się odczyt Dra **Karola Krzetuskiego** „O przesileniu ekonomicznem w Stanach Zjednoczonych w roku 1907“.

Prelegent przedstawił przebieg kryzysu amerykańskiego, jego oddziaływanie na giełdę, świat handlowy, targowicę pieniężną i towarową. Następnie podał w ogólnym zarysie organizację bankową Stanów Zjednoczonych, wskazując na różnice, zachodzące między organizacją amerykańską, a systemem w Europie panującym.

Nawiązując do wydarzeń amerykańskich rozwinął Dr Krzetuski w ciągu wywodów dalszych wnioski teoretyczne, jakie wynikają z analizy przesilenia. Wbrew rozpowszechnionej teorii, łączącej przesilenia z systemem kapitalistycznym, twierdzi Dr Krzetuski, że powód przesilenia tkwi w bezwarunkowej niemożności zastosowania wytwórczości do przyszłych potrzeb, nieznanych co do rozmiarów, jakoteż i ilości.

Poza tą ogólną przyczyną oddziaływały na ostrość przebiegu stosunki właściwe Stanom Zjednoczonym, brak elastyczności obiegu pieniężnego, brak centralizacji systemu kredytowego i gorączka spekulacyjna, której kraj zresztą zawdzięcza nadzwyczajny swój rozkwit.

Na zakończenie podał prelegent najnowsze ustawodawstwo Stanów, mające na celu prowizoryczną reformę obiegu biletów bankowych, t. zw. Aldrich Vreeland Currency Bill.

W ożywionej dyskusyi, która przeciągnęła się do późna, zabierali głos pp. Dr. Głabisz, Dr. Krzyżanowski i Dr. Caro.

Dnia 1 lipca 1909 r. wygłosił Dr. **Leonard Głabisz** odczyt p. t. „Pierwsze miesiące robotnika polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki“. Prelegent występował przeciw traktowaniu spraw emigracyjnych ze stanowiska wyłącznie agrarnego; uwydatnił brak organizacji emi-

gracyjnej w całej Polsce, oraz straty, wynikające stąd dla wychodźców i dla narodu. Dalej przedstawiał motywy, wywołujące ruch emigracyjny, kładąc zwłaszcza nacisk na zły rozdział własności ziemskiej. Po krótkim uwzględnieniu głównych wytycznych emigracji niemieckiej i włoskiej, starał się p. Glabisz scharakteryzować stosunki w Ameryce, jak komercyalizm, charakter, narodowość Amerykanów, a przede wszystkim ich stanowisko wobec naszych przybyszów z Europy. Skreśliwszy następnie obszerniejszy zarys urzędowych przepisów emigracyjnych Unii, omówił prelegent życie naszych wychodźców podczas pierwszych miesięcy w Ameryce na Ellis Island i w Polskim domu emigracyjnym, grożące im niebezpieczeństwa, sposoby wyszukiwania pracy, stosunki zarobkowe, koszt utrzymania i t. p. Zaznaczyć trzeba, że prelegent opierał się w swoich wywodach przeważnie na własnych spostrzeżeniach, poczynionych podczas dłuższego pobytu w Północnej Ameryce.

W dyskusyi zabierali głos pp. Okołowicz, Dr Kumaniecki i Dr Caro.

Dnia 3 listopada 1909 roku wygłosił Dr **Józef Polak** prezes Stow. przyjaciół pokoju w Warszawie, odczyt p. t. „Sprawa pokoju powszechnego ze stanowiska aktualnego“.

Skreśliwszy w krótkich zarysach dzieje organizacji społecznych, utworzenia wielkiej społeczności narodów kulturalnych z zastosowaniem sądów rozjemczych, zamiast gwałtów i klęsk wojny, prelegent rozróżnił dwa główne obrazy w tej propagandzie. W pierwszym okresie dziejów jej stowarzyszenia pokoju, kongresy międzynarodowe, konferencje i t. p. wyłącznie usiłowały zwalczać wojnę systemem uczuciowym, wskazując na okropności jej, oburzające naturę ludzką oraz na brak sprawiedliwej podstawy wojny. Drugi okres, który względnie niedawno się rozpoczął, właściwie dopiero w r. 1908, ujawnił się na kongresie pokoju w Londynie i polega na walce nie z samą wojną, ale z jej przyczynami, któremi są: zabór i ucisk narodów. Dopóki te nie ustaną, dotąd oczywiście siła zbrojna, czy to w postaci wojny, czy rewolucyi i terroru ustać nie mogą. Dlatego też coraz bardziej ujawnia się w organizacjach pokojowych protest przeciwko zaborom i ich skutkom i na tem polega coraz większa aktualizacya idei pokoju powszechnego, która jest jednocześnie ideą równouprawnienia i związku narodów

kulturalnych. Oczywiście, że znaczenie aktualne tej sprawy największem jest dla narodów, mogących spodziewać się przywrócenia swych praw przyrodzonych wraz z ustaleniem zasad sprawiedliwości międzynarodowej.

W tej właśnie akcji współdziała z innemi Towarzystwami pokoju Polskie Stowarzyszenie przyjaciół pokoju w Warszawie, któremu w znacznej części przypada rola informatora i rzeczoznawcy. Nadto współzycie obywateli danego kraju do różnych narodowości należących wymaga porozumienia i stąd też Towarzystwo warszawskie zajmuje się sprawami takimi, jak litewska i żydowska, znajdując chętną pomoc ze strony przedstawicieli obu tych narodowości.

W zajmującej dyskusyi wzięli udział pp. Kumaniecki, Krzyżanowski, Krzetuski i Caro.

Dnia 3 grudnia 1909 r. odbył się odczyt Dra **Edwarda Strasburgera** p. t.: „Kooperacya i jej rozwój w Królestwie Polskiem“. Prelegent objaśnił przedewszystkiem samą istotę kooperacyi, wskazał na jej formy zasadnicze, cele, do których zdąża i zasady, jakimi powinna się kierować; następnie zatrzymał się krótko nad rozwojem kooperacyi w Anglii, gdzie prawie wyłącznie rozwinęła się kooperacya spożywcza, przystosowana do potrzeb robotników przemysłowych i gdzie doszła do wielkiego rozkwitu, przyczyniwszy się w znacznej mierze do poprawy bytu materialnego i społecznego położenia klas robotniczych. Wreszcie w ostatniej części prelegent mówił o rozwoju ruchu współdzielczego w Królestwie, gdzie ruch ten rozwinął się wśród ludu z żywiolową siłą i pokrył kraj całą gęstą siecią stowarzyszeń spożywczych. Do roku 1906 t. j. do rewolucyi w Rosyi, ruch współdzielczy rozwijał się słabo. Właściwy ruch zaczął się dopiero po rewolucyi, z którą stoi w przyczynowym związku; 80% wszystkich istniejących spółek, których Królestwo liczy 700, powstało w ciągu paru lat ostatnich. Królestwo, będąc krajem gęsto zaludnionym, posiada warunki dodatnie dla rozwoju kooperacyi; głównym bodźcem do zakładania spółek spożywczych jest opłakany stan i nieuczciwość handlu detalicznego. Ruch współdzielczy w Królestwie, choć młody, rozwija się na ogół pomyślnie i pozwala żywić nadzieję powodzenia na przyszłość.

W dyskusyi nad odczytem zabierali głos pp. Adelman, X. Dr. Gołąb, Hubert, Hałuch, X. Minkiński, Rolle

i Schiller. W tych przemówieniach stosunki galicyjskie znalazły wszechstronne oświetlenie, stanowiąc pożądane uzupełnienie odczytu prelegenta. W bardzo ożywionej dyskusji wyłoniły się rozmaite zapatrywania co do tempa i szans pracy kooperatywnej w Galicyi. Ogólnie jednak zgodzono się na to, że praca ta postępuje nader powoli i napotyka na liczne przeszkody skutkiem ogólnej apatii ludności galicyjskiej i dziwnej niechęci do jakiejkolwiek inicjatywy ekonomicznej. Skonstatowano także, że ruska instytucja „Narodna Torhowla“ rozwija się znakomicie i może służyć za wzór, godny naśladowania. W toku dyskusyi wyłoniła się także myśl gruntownego i naukowego zbadania przyczyn powolnego rozwoju kooperatyw w Galicyi i przeszkód, jakie się mu dotąd przeciwstawiają.

Dnia 10 grudnia b. r. mówił Dr. **Adam Krzyżanowski** „O drożyznie“. Prelegent zaczął od wskazania na trudności ilościowego ujęcia problemu. Drożyzna niewątpliwie istnieje, ale określenie jej rozmiarów napotyka na znaczne trudności. Byłoby wdzięcznem zadaniem dla rządu, postarać się o obiektywne cyfry statystyczne w tym kierunku. Za najważniejszą przyczynę drożyzny uważać należy znaczny wzrost produkcji złota, która 20 lat temu wynosiła tylko czwartą część kwoty obecnej, dochodzącej już wartości 2 miliardów kor. rocznie. Tylko stosunkowo mała część tego szlachetnego kruszcu służy dla wyrobu przedmiotów zbytkowych, przeważna ilość złota wpływa do mennic, skąd wychodzi jako pieniądz. Zwiększana z roku na rok ilość pieniędzy, powoduje obniżenie ich wartości i zmniejszenie ich siły kupna, co się w praktyce przedstawia jako podrożenie cen towarów. Drożyzna obecna, mimo wielu złych stron, ma niezawodnie i wiele stron dobrych. Wpływa na zwiększenie wytwórczości, umacnia stanowisko producenta, a nadto ułatwia — chociaż ze szkodą wierzyciela — położenie dłużnikowi, który obowiązany jest do uiszczenia tej samej ilości pieniędzy, jaką wypożyczył, mimo, że pieniądz od chwili zaciągnięcia długu, stracił na wartości. Tanienie pieniądza ma przede wszystkim doniosłe znaczenie dla państw, jako dłużników. Poprzestają one przeważnie na płaceniu procentów od długu, nie amortyzując pożyczonych kapitałów, które przez ustawiczne obniżanie się wartości pieniądza, niejako same się amortyzują.

Drożyznę produktów najwięcej odczuwają te warstwy społeczne, które żyją ze stałych dochodów, mało elastycznych, przede wszystkim urzędnicy, których pensye tylko powoli i z wielkim trudem akomodują się do zmiennych warunków ekonomicznych. Pod tym względem lepsze już jest położenie robotników, których pobory łatwiej wzrastają w miarę rozwoju przemysłu. Dotkliwiej może jeszcze daje się odczuwać warstwom ograniczonym do stałych dochodów ustawiczna tendencya podrażania artykułów konsumcyjnych, której końca trudno przewidzieć. Drożyzna ale przynajmniej stała, pozwoliłaby uregulować stosunki ekonomiczne warstw społecznych i byłaby mniej dotkliwą. Proces ten ulgowy należy więc przyspieszyć przez samopomoc i zawiązywanie stowarzyszeń kooperatywnych.

W toku dyskusyi zabierali głos pp. Wład. Studnicki, Dr. Krzetuski, Adelman, Tytus Filipowicz, Dr. Szymusik i Dr. Caro.

*

*

*

Towarzystwo miało do walczenia z licznymi trudnościami. Mimo to udało się mu zgromadzić w swoim gronie niemal wszystkich bez różnicy przekonań politycznych krakowskich ekonomistów, częścią jako członków, częścią jako mile widzianych hospitantów, a nawet nieczłonkowie Towarzystwa, bawiący stale po za murami Krakowa, uznali je za kompetentne forum do przedstawienia wyniku swoich prac i w naszym gronie mówili o przedmiocie swoich studyów.

Dążeniem Towarzystwa będzie w większej niż dotąd mierze gromadzić i kupić nielicznych ekonomistów i socjologów polskich, a przez podjęcie dalszych zadań, statutem zakreślonych, rozszerzyć, w miarę sił i środków, swoją działalność.

Jednym z takich projektów, niezmiernie doniosłym, jest sprawa opracowania budżetów miejskich. Nad tą sprawą pracuje Towarzystwo i zamianowało dla niej referentem w swoim gronie p. Dra Karola Krzetuskiego. Miasta: Jarosław, Bochnia, Podgórze, Wadowice, Rzeszów, Sokal i Nowy Sącz przesłały nam swoje budżety miejskie do naukowego opracowania, za co im tu publiczne składamy podziękowanie. Referentowi p. Drowi Krzetuskiemu udało się pozyskać ze strony prof. Dra Jerzego Michalskiego obietnicę cennego

współpracownictwa. Również i p. Dr. Zofia Daszyńska-Golińska obiecała w pracy tej uczestniczyć. Niestety wyjeżdżając na czas dłuższy do Warszawy wystąpiła z zarządu głównego, mamy jednak nadzieję, że po swoim powrocie, jak dotąd, nie odmówi nam swej doniosłej pomocy i współpracownictwa.

Dla sprawy ubezpieczenia społecznego udało się nam dotąd pozyskać dwóch referentów: posła prof. Dr. Buzka, prezesa komisji dla ubezpieczenia społecznego w austriackim parlamencie oraz posła do sejmu Rzeszy niemieckiej, redaktora Napieralskiego. Pertraktacje z dalszymi referentami są w toku. Obrady nad tą doniosłą kwestyą mamy zamiar przeprowadzić około Wielkiejnocy 1910 roku.

Pragniemy również przystąpić do wydawania opinii o przedłożeniach do Sejmu i Rady państwa i w tym celu zwrócić się do kancelaryi obu tych ciał prawodawczych o przesyłanie nam wszystkich druków.

Mamy wreszcie zamiar przystąpić do ogłaszania bodaj niektórych naszych prac drukiem. Szczupłe fundusze stoją dotąd na przeszkodzie spełnieniu tego zadania. Jest to jednak rzecz bardzo doniosła i zasługująca, jak się nam wydaje, na najgorętsze poparcie ze strony naszego społeczeństwa, którego znana i hojna ofiarność niestety nie zwraca się dotąd w kierunku jego realnych potrzeb, badaniu których służyć chce rzetelnie nasze Towarzystwo.

Posiedzenia i odczyty Towarzystwa odbywały się dotąd w lokalu Towarzystwa rolniczego przy ul. Basztowej 6, któremu za poparcie w ten sposób naszych usiłowań, składamy tu serdeczne podziękowanie. Obecnie Towarzystwo nasze znalazło gościnę w pięknych salach Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego 28, II p.), gdzie zapewne pomieści i zawiązek biblioteki i czytelní, do urządzenia czego dotąd dla braku odpowiedniego lokalu nie mogło przystąpić.

Wyciąg ze statutu

Tow. dla pielęgnowania nauk społecznych

w Krakowie,

zatwierdzony reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 17 grudnia
1902 roku L. 141.206.

§ 3. Celem Towarzystwa jest szerzenie wiedzy w dziedzinie nauk społecznych:

- a) przez systematyczny kursa i odczyty z różnych działów socjologii, ekonomii społecznej, historii, prawa oraz nauk pokrewnych;
- b) przez wydawanie tak dzieł naukowych jak i popularnych, a nadto w miarę możliwości zakładanie czytelní i wypożyczalni książek;
- c) dyskusye naukowe i popularne;
- d) udzielanie wskazówek bibliograficznych i rad w sprawie samokształcenia się swych członków;
- e) przez wydawanie opinii na żądanie władz i ciał ustawodawczych w bieżących sprawach społecznych i w przedmiocie przedłożeń i wniosków w ciałach ustawodawczych;
- f) ogłaszanie konkursów na wydawnictwa naukowe i popularne treści społecznej;
- g) wycieczki naukowe;
- h) zakładanie poszczególnych oddziałów Towarzystwa na prowincyi;
- i) wspieranie Towarzystw i wydawnictw o podobnych celach;
- j) udzielenie subwencji i stypendyów ludziom poświęcającym się badaniu nauk społecznych.

§ 4. Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, wspierających, założycieli i honorowych.

§ 5. a) członkiem zwyczajnym jest ten, którego przyjmie Zarząd główny i kto zobowiąże się płacić kwartalnie 5 koron tytułem wkładki;

b) członkiem wspierającym jest ten, kto zapłaci rocznie 50 koron na rzecz Towarzystwa;

c) członkiem założycielem jest ten, kto złoży jednorazowo 200 koron w gotówce lub dziełach naukowych i t. d.;

d) członka honorowego mianuje większością $\frac{2}{3}$ głosów Walne zgromadzenie na wniosek Zarządu głównego. Członkowie honorowi nie są obowiązani do żadnych opłat na rzecz Towarzystwa.

§ 6. Każdy członek zwyczajny ma prawo:

a) wyboru i wybieralności na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa, tudzież brania udziału w Zgromadzeniach oddziałów miejscowych tam, gdzie one istnieją;

b) korzystania z wszelkich urządzeń Towarzystwa; członkom wspierającym, założycielom i honorowym, służą jedynie prawa pod b) wymienione.

§ 7. Każdy członek obowiązany jest:

a) uiszczać regularnie opłaty statutem przepisane;

b) stosować się do przepisów niniejszego statutu i regulaminów na jego podstawie wydanych i wspierać Zarząd główny w jego czynnościach.

§ 28. Majątek Towarzystwa stanowią:

a) wkładki członków;

b) datki dobrowolne i zapisy;

c) dochody z wydawnictw, przedsiębiorstw i t. p.;

d) dochody z opłat za kursa systematyczne i pojedyncze wykłady, które jednak mogą być także bezpłatne według uznania Zarządu głównego;

e) inwentarz naukowy.

§. 30. Oddziały miejscowe. Ich zadaniem jest objęcie na siebie wykonania zadań i celów Towarzystwa w pewnym terytoryalnie ograniczonym zakresie n. p. w jednej lub kilku miejscowościach, w jednym lub kilku powiatach i t. p. Są one nieodłączną częścią Towarzystwa, a kto nie jest członkiem tegoż, nie może być członkiem żadnego oddziału. Oddział miejscowy może powstać, jeżeli tego zażąda przynajmniej 10 członków Towarzystwa w pewnej miejscowości zamieszkałych. Zawiązanie oddziału wymaga zatwierdzenia ze strony Zarządu głównego.

§ 50. W razie rozwiązania Towarzystwa Walne Zgromadzenie, na którym to postanowienie zapadło, rozstrzyga o pozostałym majątku Towarzystwa. Gdyby zaś rozwiązanie Towarzystwa z przyczyn zewnętrznych nastąpiło i Walne Zgromadzenie zebrać się nie mogło, lub zebrawszy się, w tej kwestyi żadnej uchwały nie powzięło, przechodzi cały majątek Towarzystwa i inwentarz naukowy na własność Akademii Umiejętności w Krakowie. Gdyby w tym czasie zawiązało się w Krakowie nowe Towarzystwo, mające cel podobny do niniejszego, Akademia Umiejętności powinna mu wydać odziedziczony po niniejszem Towarzystwie majątek.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

Skarbnik Towarzystwa otrzymał w marcu 1908 roku*) od p. zastępcy przewodniczącego:

1) w książeczce Kasy Oszczędności	
Nr. 217602	527 K. 67 h.
2) w gotówce	3 „ 87 „
3) w przyroście książeczki N. 217602	87 „ 70 „
razem	<u>619 K. 24 h.</u>

Do dnia 14. grudnia 1909 wpłynęło:

1) z odczytu p. Dziembowskiego . .	108 K. — h.
2) z wkładek członków	155 „ — „
3) z procentu lokacyi w Banku hipot.	
Nr. 139/I	31 „ 78 „
Suma wpływów	<u>914 K. 02 h.</u>

Wydatki za ten czas (od 16/3 1908 do 14/12 1909) wynosiły 418 K. 34 h.

Pozostałość kasowa z 14/12 1909 wynosi 495 K. 68 h.

i jest ulokowana na książeczce

Filii Banku hipotecznego Nr. 139/I.

Kraków, 14. grudnia 1909.

K. Krzetuski.

*) Stan kasy w kwotach 527 K. 67 h. i 3 K 87 h. od założenia Towarzystwa aż po 6 grudnia 1904 ustalony został przez komisję sprawdzającą, złożoną z pp. Dra Józefa Jakóba Michałowskiego, Adama Starzę Szołajskiego i prof. Dra Bolesława Wicherkiewicza w dniu 6 grudnia 1904; w ciągu kilkoletniej stagnacyi prac Towarzystwa nie było żadnych dochodów ani wydatków. (Por. str. 35 sprawozdania).

Skład zarządu głównego.

Przewodniczący :

Dr Włodzimierz Czerkawski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zastępca przewodniczącego :

Dr Leopold Caro, adwokat krajowy.

Skarbnik :

Dr Karol Krsetuski, prokurator Banku hipotecznego.

Sekretarz :

Dr Kazimierz Kumaniecki, naczelnik publicznego biura pośrednictwa pracy.

Inni członkowie zarządu :

Dr Franciszek Bujak, profesor Uniwersytetu Jagiel.

Dr Adam Krzyżanowski, docent Uniwersytetu Jagiel.

Dr Rudolf Sikorski, sekretarz Magistratu miasta Krakowa i naczelnik biura statystycznego miejskiego.

Wszelkie przesyłki przeznaczone dla Towarzystwa należy nadsyłać pod adresem: Dr Leopold Caro, adwokat w Krakowie, Szczepańska 11.
